

WIEŚCI z POLSKI

ROK IV Nr. 9 WRZESIEŃ 1931

Stowarzyszynie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 590-54. Konto P.K.O. Nr. 15.235

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Odziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6 (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, nlica 3-go Maja Nr. Plebanla.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul Suhocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Legowski).

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15. — P. K. O. Nr. 154-486.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr, 153-701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel, 86-15.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
6. „ **Tarnopolu**. ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże)
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21, (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L.).
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes: I. Niesiołowski), Konto P.K.O. Nr 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom, ul. Lubelska 27, (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO Poznań ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756.

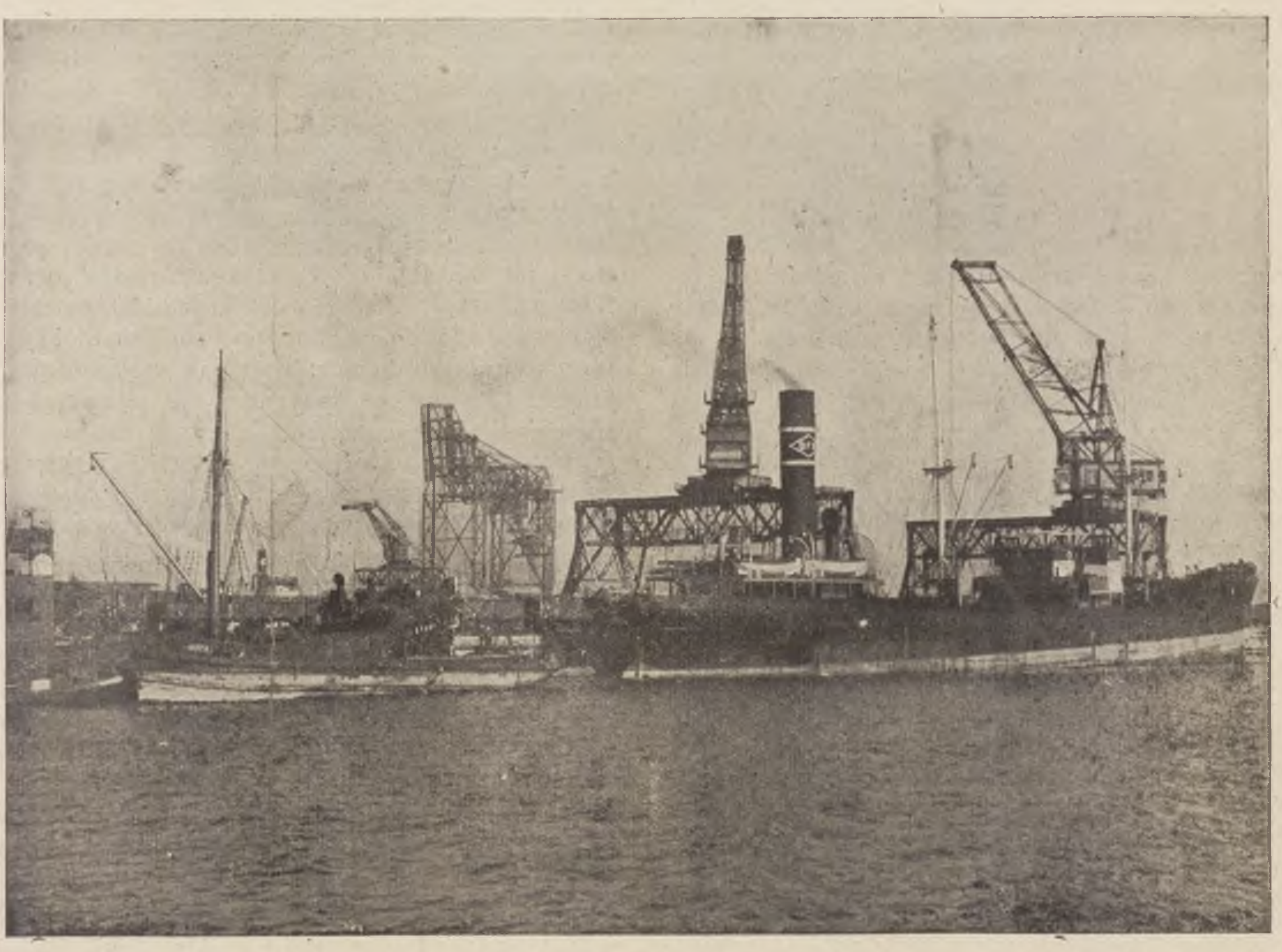
Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz ulica Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob. Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka)
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Karminie**, pow. pleszewski, (Prezes Ks. Szukalski).
14. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
15. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
16. „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
17. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc. Kubicki).
18. „ **Koźminie**, pow koźmiński, Prezes dyr. Marciniec).
19. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
20. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
21 „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
22. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz).
23. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
24. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Nieebał).
25. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefena Sobera).
26. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
27. „ **Mogilnie**, pow. mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
28. „ **Mórkowie**, pow, leszczyński, (Prezes ks. Stannek.)
29. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak).
30. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK IV. WARSZAWA — WRZESIEŃ 1931 R. Nr. 9

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"



Gdynia. Dźwigi „Skarbopolu" na molo węglowem.

Mianowanie przez Ojca Św. Prymasa Polski, Kard. Hlonda, oficjalnym opiekunem religijnym wychodźtwa polskiego.

Potrzeby religijne wychodźtwa polskiego były przedmiotem najżywszej i serdecznej uwagi Kardynała-Prymasa Hlonda od chwili wstąpienia Jego na stolec prymasowski. Rzec można, że ojcowska Jego troska o dusze polskie wybiegała daleko poza granice państwa, obejmując szczególną miłością najbardziej oddalonych, rozproszonych na obczyźnie Polaków. W działalności swej, najeżonej wielu trudnościami, postępował prymas Polski ściśle według odwiecznych wzorów Kościoła Katolickiego, który dawał w dziejach swoich liczne przykłady obrony najgłębszych i przyrodzonych praw człowieka do obcowania z Bogiem w modlitwie i do spełniania swych religijnych obowiązków w ojczystym języku, przy pomocy kapłanów rodaków. Dobitnym wyrazem tej mądrej i przewidującej troski o religijne potrzeby wychodźców, żyjących zdala od swych narodowych środowisk, było oddanie przez Ojca Sw. Piusa XI opieki religijnej nad wychodźtwem polskiem pod protektorat Prymasa Polski Kardynała Hlonda. Temsamem stanowisko Prymasa w stosunku do polskiego wychodźtwa, uznane już poprzednio przez Episkopat Polski, otrzymało najwyższą, oficjalną sankcję. Oto pismo wystosowane do Niego w tej sprawie przez Sekretarjat Stanu Jego Świątobliwości:

Nr. 1215/31

Z Watykanu, dn. 26 V. 1931

Eminencjo!

Wiadomo Waszej Eminencji, z jaką troskliwością zajmował się bez przerwy Ojciec św. położeniem religijnem wychodźców przeróżnych narodów, którzy przebywając zdala od swych środowisk ojczystych, potrzebują tem staranniejszej opieki duchownej. Nic więc dziwnego, że Ojciec św., zajmując się działalnością, którą Wasza Eminencja z dobrem powodzeniem rozwija w tej dziedzinie, ze szczególną łaskawością przychylił się do wniosku, który Wasza Eminencja dnia 10 maja przedłożył, prosząc, by Stolica Święta, dla wzmożenia i lepszego skoordynowania starań, ku zapewnieniu należytej opieki religijnej nad wychodźcami, oparła tę opiekę o zakon lub zgromadzenie, któreby się tym szlachetnym zadaniom w szczególniejszy sposób poświęciło.

Daje tedy Ojciec św. miłe zlecenie powiadomienia Waszej Eminencji, że On chętnie pochwala aprobując stojącą pod kierownictwem Waszej Eminencji centralę opieki nad emigracją polską i że oddaje to dzieło opieki pod protektorat Waszej Eminencji, bo ma to przeświadczenie, że w ten sposób spotęguje się znacznie skuteczność tego apostolstwa i że Wasza Eminencja w swej świątobliwej roztropności nad tem czuwać będzie, by we wszystkiem okazano miejscowym ordynarjuszom i przedstawicielom Stolicy św. należne im względy.

Jego Świątobliwość wyraża dalej oczekiwanie, że starania Waszej Eminencji, uzgodnione szczęśliwie z dostojnym Epistopatem, a poparte chętną współpracą ogółu, zapewnia wychodźcom polskim pomoc moralną i opiekę religijną. W tej myśli Ojciec św. zasyła jako zadatek i zapowiedź łask Bożych błogosławieństwo apotsolskie Waszej Eminencji i wszystkim tym, którzy tej sprawie poparcia udzielają.

Cieszę się, że mam zaszczyt zakomunikować Waszej Eminencji co wyżej, korzystam z tej sposobności, by Waszej Eminencji wyrazić głęboką cześć, z którą najpokorniej całuję ręce, pozostając Waszej Eminencji najpokorniejszym oddanym sługą.

Kardynał E. Pacelli".

Gdy delegat Prymasa Polski ks. Janicki zawiadomił Walne Zebranie Delegatów naszego Stowarzyszenia o treści tego pisma, uchwalono jednomyślnie przesłać telegraficznie wyrazy radości Prymasowi, będącemu dostojnym Protektorem „Opieki Polskiej nad Rodakami na obczyźnie".

Niemniej żywo odczuło całe wychodźtwo polskie ten fakt tak pomyślny dla utrzymania z niem „łączności duchowej i kulturalnej, opartej na wspólnych tradycjach narodowych i religijnych". Stowarzyszenie nasze, powstałe dla służenia tej idei, jak głosi jego statut i jak świadczą dotychczasowe skromne jego usiłowania, cieszy się, że wysoki mandat opieki religijnej nad oddalonymi Polakami z ramienia Stolicy Apostolskiej przypadł w udziale tak zasłużonemu i czcigodnemu pracownikowi na niwie tej tak zaniedbanej. Cieszy się również z wypowiedzianego przez Ojca Świętego życzenia, aby powstało specjalne zgromadzenie, którego zadaniem byłoby duszpasterstwo na obczyźnie wśród rodaków, ten szlachetny objaw polskiej ekspansji religijnej poza granice kraju. Bliska współpraca z duchowieństwem, które się dziełu temu poświęci, ułatwienie mu, w granicach możliwości, choćby najskromniejszych każdego z nas, osiągnięcia wzniosłych, a pełnych trudności zadań, będzie obowiązkiem miłym i wdzięcznym, do którego powołani są wszyscy ludzie dobrej woli, uznający wartość tych prac. Sądzimy, że nie zabraknie ich w szeregach naszych. Zadatkiem i zapowiedzią powodzenia naszych wysiłków niech będzie apostolskie błogosławieństwo, udzielone przez Ojca Świętego we wspomnianem piśmie „wszystkim tym, którzy tej sprawie poparcia udzielają".

POMORZE

Zanim je poznałem, przedstawiało mi się ono Pomorze w wyobraźni, jako kraj równinny, dalszy ciąg zwykłej płaskości morskiej. W rzeczywistości rzecz ma się wręcz odmiennie.

Z której kolwiek podchodzisz do Pomorza strony, czy to od rodzajnych Kujaw, czy od wód mazurskich, czy od piasków nadnoteckich, czy stamtąd, z rubieży brandenburskich — zewsząd prowadzą drogi przez równie — i tu dopiero, na Pomorzu, ziemia jakby bierze w siebie dech głębszy, unosi się piersią w pagórki, w kopulaste chełmy, w wyniesienia. Na południowym zachodzie, koło Piły, górzystość już jest podkarpacka.

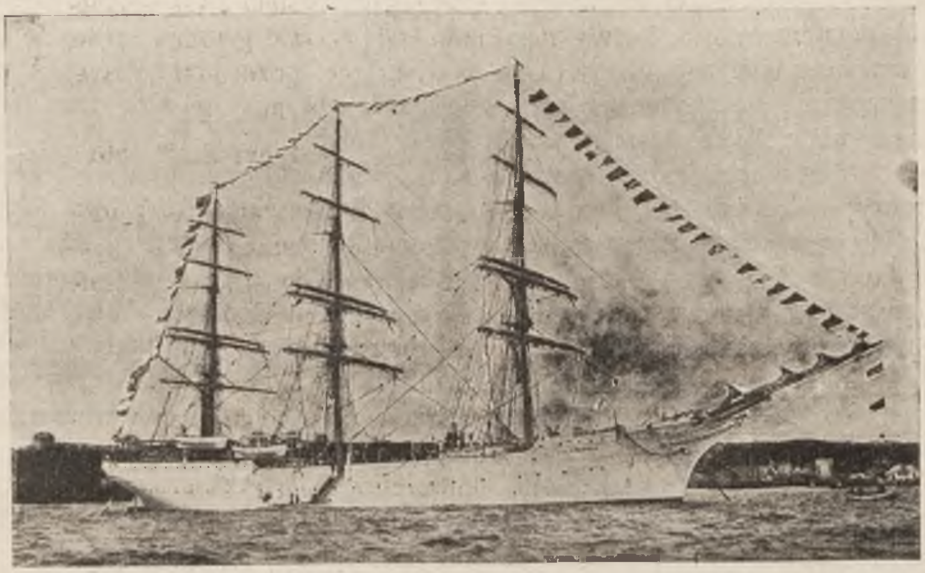
Energiczna fala geologiczna, mnogość wód, lesistość — dają Pomorzu niewysłowiony wdzięk. Trzeba stąd jechać na południe, aż do gór Świętokrzyskich, by nareszcie napotkać kraj równie piękny.

Gdy się dąży gościńcem z Bydgoszczy do Gdańska, oko wędrowca nie zaznaje odpoczynku w nieprzerwanym toku malowniczości.

Rozłożyste zbocza pagórków, zbożami wesołe, w ramach gaików i przylasków; na horyzoncie aksamitna modrość borów; między pagórkami wądoły i kręte głębokie jary z huczącemi na dnie strumieniami. Czasem wzgórze wzwija się w jakąś dziwną architektoniczną całość, albo w kurhan, w którymby się całe plemię zmieściło. Drogi polne biegną skawo, w niespokojnych zakrętach: to je widać na czubie chełmu,t o znów przepadają, znów nagłym ruchem zwiną się, jakby pod ziemią czego szukały — i znowu się zaświecą na oddalonym pagórku: jakby igrały w radości słonecznego krajobrazu.

Po prawej ręce —Wisła. Z jednego brzegu strzeżona wysokim wałem, jak u Wyszogrodu i Płocka, na drugim brzegu omywa płodne żuławy i zalewiska, pokryte wikliną. Tuż za Toruniem wstaje ten wysoki grzebień prawobrzeżny, podnosząc się u Chełmna w potężne górzyszcze, na którem wznosi się to miasto, majestatyczna strażnica wód, opancerzona gotykiem kościołów i warownych murów. Z Chełmna droga pędzi w krasie lasów i pól po wyniosłem płaskowzgórzu, by znów w Grudziądzu utknąć na wzniesieniu, uwieńczonem Zamkiem, z którego cały kraj na lewym brzegu widzisz — i napatrzyć się nie możesz.

Za Grudziądzem strażnictwo wiślane bierze w swoje ręce lewy brzeg: jak kopiec Kościuszki pod Krakowem, jak Sandomierskie wzniesienia. Mijamy więc Świecie, ukwiecone ogrodami, i pniemy się coraz wyżej aż do Nowego. Nowem było ono zapewne w XIV-ym lub XV-ym wieku. Niewiele się od tego czasu zmieniło. Rynek i przyrynkowe ulice — to jakby z pod klosza wyjęty wiek XVI najpóźniej. U stóp wysokiej góry, na której gród siedzi — Wisła. Na przeciwnym brzegu, na prawym: już Polska, pozostawiona Niemcom.



Okręt szkolny „Dar Pomorza".

Na Nowem, po drodze do Gniewa, najpiękniejsza może część drogi. Układ ziemi tu taki, że raz po raz cztery, pięć pagórków spotykają się ze sobą u podnóża, jak promienie gotyku spotykają się ze sobą u szczytu; w spięciach tych wądolnych, jak brylantowe zworniki — jeziorka w słońcu lśniące; nad niemi kępy sosen, złote o zachodniej godzinie. Jeziorka te zawijają się w tak cudowne nieraz linje brzegów, że gdy się w nie zapatrzysz, świata i siebie zapominając, budzisz się później, jak ze snu mamiącego... Zdarza się, że jedno jezioro idzie za drugiem i za trzeciem, w tak doskonałem powtórzeniu zasadniczej proporcji, jakby pokosy wód, jednakowym zamachem ramion układane.

Wjeżdżamy do Gniewa, pierwszego, od południa licząc, miasta, pamiętającego pomorskie tradycje Sobieskich. Miasto, domami poprzyczepiane do wysokiej góry, jak jaskółcze gniazda do kroksztynów poddasznych. I rynek, i śródmieście i cały bodaj Gniew oddycha wiekiem XVII. Nic tu chyba nie ruszono od czasów Sobieskiego. Niewiele dodano. Ująć to miasteczko i przenieść do muzeum. Tak ten archaiczny komplet spada tarasami ku Wiśle. Postrzępiony, wysoki brzeg, jak zmarszczona brew, istny *gniew* nad źrenicą rzeki, patrzy dziś i gniewnie i żałośnie na przestworza Warmji, wydarte Polsce. Naprzeciw Gniewa, na prawym brzegu przytuliło się do Wisły pięć wiosek, jedyny okruch dzielnicy Kopernika Hozjusza, przyznany Polsce, pięcioro sierot warmijskich, dziwnie przez społeczeństwo zapomnianych

Ze szczytu miasta na Wisłę, na wschodnie płaszczyzny, na zachodnie wyniosłości, na północną drogę do Tczewa — widok cudowny! Tu jesteśmy na najwyższem może wzniesienu linji: Bydgoszcz — Gdańsk. Od Gniewa rozpocznie się spadek ku gdańskiemu, nizinnemu międzywiślu, jakże znowu w swojej żywości gleby, w zadrzewieniu każdej wolnej piędzi, w bujności plonów — uroczem!

I w którąkolwiek ruszając stronę Pomorza, czy do Tucholi i Chojnic od cysterskiego Koronowa, pomnego zwycięskiej naszej po Grunwaldzie potrzeby, czy stamtąd do Kościerzyny, Kartuz, czy skręcisz na Starogard, wszędzie krajobraz niepowszedni, co chwila nowy, wszędzie radość natury, wśród której człowiek znużony odpoczywa i zapomina o złych małościach bytu... I tak wszystkiemi drogami aż do morza: do Gdyni, Oksywji, Kolibek, Swarzewa i na Hel.

W ramach cudnego pejzażu — miasta i wsie schludne. Niewątpliwie, że nakropione jeszcze niemczyzną wyglądu, ale dające możność cywilizowanego w nich pobytu. Nawet w wiejskich oberżach znajdziesz porządną izbę na nocleg.

W mowie ludzi dziwna mieszanina naleciałości germańskich, zachowanych szczątków polszczyzny z przed Reja. Nikt ci tu nie powie „sufit", lecz „posowa", słowo chyba starsze od „powały". Worek do dziś dnia zowie się *miech*, jak go przed wiekami nazywano, kiedy nie tekstylnym był wyrobem, lecz zeszytą skórą wilczą, a może jeszcze turzą na większy ładunek. Piwnica zowie się *sklepem*, pomna swojego mocnego sklepienia w łuki i pomna czasów, kiedy nasz sklep-magazyn w podziemiach zazwyczaj się mieścił. Nie powiedzą ci tu: „trzyma chleb w ręce", lecz: „trzymie chleb etc" — forma już w mowie naszej zapomniana. *Wstawam*, nie: wstaję — i tak co chwila. Jak żywe jestestwo w bursztynie bałtyckim, tak się ta antyczność języka przechowała w napływach obczyzny i nie szczezła. Czy tu, czy w Wielkopolsce.

Zamierzchłość i w nazwach geograficznych: Wąbrzezie, Bydgoszcz, Brda, Wda, Wcelno, Mozrzewiec (nie modrzewiec), Gościeradz. To nazwa wody, to wsi, to miasta wskazuje na odwieczność osiedleńczą i na słowiańskość osiadłości. Wiele brzmień o dużem skupieniu spółgłosek przy oszczędności samogłosek: jak tu: Brda, Wda jak Wkra. Sędziwa wielomnogość lat, stulecia oddzielają nas od czasów, kiedy tak brzmiała całość mowy naszych praszczurów. Słowo było zapewne rzadkim gościem w ustach tych ludzi, skazanych na nieustanność działania. Jest w tych wyrazach



Dyplom „Hors concours", pzyznany Działowi Polskiej Administracji Morskiej przez Najwyższy Sąd Odznaczeń przy Międzynarodowej Wystawie Morskiej i Kolonjalnej.

coś z warknięcia człowieka-wilka, jednostki, która się nieraz może zębami bronić musiała przeciw teutońskim gwałtom i wilkiem wychować się trzeba było, by przetrwać, a polskość, w potomkach zostawić aż do naszych czasów.

W innych połaciach Polski, poza zachodnią jej ścianą, poza Śląskiem, Wielkopolską i Pomorzem, już się takie zabytki lingwistyczne z dni Janka z Czarnkowa nie dochowały. Nowe przemiany języka umuzyczniły gwarę Polaka.

Przepłynęły stulecia nad tą przeszłością, zmieniały się światy w ludziach, a jednak w Pomorzaninie pozostało coś z tamtego człowieka, który od wilka, od tura uczył się lutości walki. Jechałem raz chłopskim wózkiem wzdłuż Noteci w stronę Nakła. Jechałem tą największą może w Polsce przestrzenią łąk, które wtedy, w zaraniu czerwca, krasiły się nieprzebraną barwistością kwiatów. Po lewym brzegu Noteci ten różowy bezmiar łęgów, a na prawym — wzniesienie, admiuistracyjnie należące do województwa poznańskiego, ów *wyżysk* wielkopolski, ale logiką ziemi i jednością etnograficzną już przedproże Pomorza. W pewnym momencie podróży woźnica mój wskazał biczyskiem na jakąś wioskę wyżyską:

— Tam, to już twordzioki!

Dla niego, wielkopolanina, dość chyba hartownego z surowej szkoły człeka — Pomorzanin jest czemś jeszcze twardszem.

Istotnie, jest to lud o skupionej, mocno sklepionej psychice, o duchowności, ściągniętej w węzeł. za krzyżackich czasów i w dobie porozbiorowej na te to „Prusy Zachodnie" najbaczniejszą wysilano germanizację. Większa własność ziemska w znacznej ilości wypadła z rąk polskich. Bój szedł i o małą własność rolną. Kto był duchowo słabszy, kto nie dochował w sobie wilczego porywu woli — ten przepadał. Ostawała się rasa wyjątkowo mocna, silniejsza od Niemca, zapobiegliwsza, zawziętsza. Tylko taki mógł się zwycięzko oprzeć systemowi. Takim też i pozostał.

Chłop siedzi na kilkudziesięciu morgach conajmniej, dochodzą do dwustu i wzwyż. Rozdrobnienia ziemi niema. Jeden zostaje na roli — inni idą do miasteczek, zakładają warsztaty i sklepy. To też mieszczaństwo, a z mieszczaństwa inteligencja nie jest czemś obcem w zestawieniu z „gburem" wiejskim. Ta sama struktura wewnętrzna, ten sam skład wyobraźni, ten sam obyczaj. To samo twarde w sobie związanie.

Na oko lud zgermanizowany. Gdy ich spotkasz w oberży już nieco podpitych, słyszysz nieraz mowę niemiecką. Ale choćby z niemieckiem słowem na ustach, umrze on za Polskę, gdy będzie potrzeba. Nie wolno tu nie przypomnieć, że jeżeli tak jest, to przeważająca w tem zasługa Kościoła i księży polskich. Ludowi, głęboko religijnemu, dźwiękiem polszczyzny z ambon, polskością pieśni nabożnych przypominano, że z Bogiem mówi się po polsku. Mimo wszystko więc, polskość była czemś ważniejszem.

Gdy ze wsi wjedziemy w miasto, uderza nas ożywiony ruch przemysłowy. Fabryki parowe, warsztaty pracownie. Są miasta, jak Nowe, całe oddane jednej i tej samej gałęzi wytwórczości, tu: stolarstwu i meblarstwu. Niema też prawie miasteczka bez jakiegoś klejnotu architektonicznego — z tradycją kilku dobrych wieków.

Napróżnoby Niemcy twierdzić chcieli, że Pomorze nie poszło naprzód przez ostatnie kilka lat Wzrosła ilość fabryk za dni Rzeczypospolitej Polskiej, rozwinął się ruch. Do najważniejszych zdobyczy należy dokńczenie wielkiej elektrowni w Gródku, która oświetla miasteczka i wsi powiatu świeckiego. Nocą nawet węzły dróg oświetlone są jej światłem.

To dopiero początek — i to najtrudniejszy. Życie pójdzie naprzód i coraz szczelniej zespalać będzie kraj z Polską. Młodsze pokolenie mówi już tylko po polsku. Starsi przy nich przyzwyczaili się do wyłączności mowy ojczystej.

Trzeba tylko, by Polska Pomorze poznała. Idealne warunki klimatyczne i piękno krajobrazu, dogodności pobytu i cenności zabytków, na których smak kształcić można, kierując tu z całej Polski wycieczki szkolne. Niech te wycieczki idą szlakiem Łokietka i Kazimierza Jagiellończyka. Niechaj stopą swoją odmierzają kierunek polskiego pochodu, jedynie celowego. Harcerstwo nasze tu powinno rozbijać swe letnie obozowiska. Uczmy młodzież kochać tę pierś Ojczyzny, przez którą idzie dech naszej przyszłej historji: morze! morze! morze!!

Niemcy już odsłoniły karty. Chcą nam wydrzeć Pomorze. Ani skrawka tej ziemi nie oddamy! By nie oddać, trzeba, by w każdem sercu polskiem Pomorze tkwiło, jak najosobistsza własność. Trzeba, by na dźwięk tego słowa serce zaczynało bić mocniej. Nie dojdzie się do tego tętna serc, dopóki kraj będzie znany tylko z mapy. Trzeba go spielgrzymować, trzeba w zimowe wieczory wspominać czas letnich dni, w pięknie tej ziemi spędzonych; trzeba tę ziemię znać, *mieć ją w sobie*. Wtedy dopiero naprawdę będzie się o nią duchem walczyło, jak o swoje, jak o siebie.

Poznajmy Pomorze!

Adam Grzymała-Siedlecki.





Polskie statki pasażerskie w porcie gdyńskim. Stoją od lewej: parowiec transatlantycki »Polonia« i statki »Gdynia« i „Gdańsk«.

Opowieść o polskiem morzu.

Kiedy w r. 1921 pewnego chłodnego, wiosennego dnia zawitałem po raz pierwszy nad polski Bałtyk, wyzwolony z oków obcego, wrogiego panowania, cisza i pustka niezmącone panowały na miejscu, gdzie dziś wznosi się ludne i gwarne miasto portowe, Gdynia.

Tulił się długi rząd chat rybackich, zapadłych ze starości w ziemię do stóp Kamiennej Góry, obrosłej gęstym sosnowym lasem. Bieliły się na niej pierwsze domki pobudowane przez przybyszów z głębi Polski, co narazie wolno i nieśmiało poczynali ściągać na wybrzeże.

Szliśmy, brodząc po kostki w piachu wioski, środkiem ulicy, wesoło i radośnie... Przed nami smagana podmuchami ostrego wiatru, marszczyła się niespokojnie toń morska... Gdzieś na skraju horyzontu przesuwał się powoli żagiel łodzi rybackiej...

Chciało się w ów dzień pierwszego spotkania z morzem, krzyczeć rozgłośnie, że oto jesteśmy jedni z mnogich tysięcy polskich ludzi, idących złożyć korny pokłon odzyskanej Swobodzie. Bo morze to coś więcej, aniżeli zwykła miedza graniczna. To okno na świat daleki, to gościniec otwarty na morza i lądy odległe, to fundament, na którym budowały swą potęgę wielkie narody świata...

*

Kiedy w pamiętne sierpniowe dni 1920 roku zawisły nad Warszawą groźne czerwone chmury bolszewickiego najazdu, kiedy ważyły się na zlanych krwią polach Radzymina i Ossowa losy cywilizacji europejskiej, a przed narodem stanęło pytanie „być, czy nie być“, kiedy w wielkich stolicach Europy mądre dyplomaty radziły, jak dla świętego spokoju okroić wschodnią polską granicę, w owe przesławne chwile zamknął Gdańsk, na mocy traktatu wersalskiego „Wolne Miasto“, dowóz amunicji do Polski. Sfederowane z Międzynarodówką komunistyczną, przepojone nienawiścią do wszystkiego co polskie przez grasujących swobodnie agitatorów, gromady robotników portowych, w chwili gdy zagony czerwonej armji doszły do Grudziądza, Torunia, Włocławka i Płocka, zajęły wrogą podstawę, rzuciły hasło strajku, hasło zniszczenia „białogwardyjskiej“ Polski. Rozsiadłe w dorzeczu królowej rzek polskich Wisły, „wolne miasto“ Gdańsk, które ongiś na polskim handlu fundowało swoją potęgę i rosło w znaczenie dzięki przywilejom królewskim, ogłosiło dumnie i butnie swą neutralność, posłuszne berlińskim rozkazom.

Ale przebrała się miara polskiej cierpliwości i pobłażania. Nie poszła w las gorzka nauka... Kiedy pokój zapanował na wszystkich granicach Polski, rzucono hasło budowy własnego portu, uniezależnienia się od Gdańska, który wbrew własnym, oczywistym interesom, poszedł na lep pruskich knowań. Wysiłkiem i wolą narodu powstała Gdynia.

*

Na Portowej ulicy w mieście portowem Gdyni, stoi sędziwy, pomarszczony wiekowy dąb... Przez

setki lat, stojąc na wydmie piaszczystej, o którą rozbijały się szare fale Bałtyku, oparł się zwycięsko wszelkim burzom i wichrom przeciągającym nad ziemią Kaszubów.

Być może, że widział rycerzy krzyżowych, ciągnących ongiś tędy, na zdradliwą pomoc dla oblężonego przez Brandenburczyków Gdańska, może pod nim odpoczywał znużony trudem, pierwszy żeglarz polski, przesławny Jan z Kolna, co przed Krzysztofem Kolumbem dotarł do brzegów Ameryki, może tą drogą przesuwały się zwycięskie zastępy Kazimierza Jagiellończyka, kiedy przyszła godzina trjumfu i sprawiedliwości, ostatecznego pogromu hardego Zakonu Krzyżaków?

Dziś miast szerokich łąk ostrej, nadmorskiej trawy, przetykanej pasmami wilgotnego piasku, wokół dębu gładki asfalt uliczny, po którym mkną bez przerwy szeregi automobili... Miast boru i domków rybackich długie rzędy wielkich czteropiętrowych kamienic... Miast pustego wybrzeża, sięgający daleko w morze ostremi występami falochronów, pełen przybyłych tu z całego świata okrętów, port... Gdzie dawniej krzyk załosny mew jedynie przerywał ciszę, dziś kipi i huczy gwar wielkiego miasta... Wtóruje mu ryk syren okrętowych, łoskot przesuwanych ze zgrzytem dźwigów, sunących po stalowych wiązaniach, postukiwanie miarowe biegnących po torach pociągów. Przyszedł czas na zadyszany, znojny, gorączkowy wyścig pracy... Buduje się Polska nad morzem, urządza wspaniale, jak dobra i rządna gospodyni, co baczy, aby mieć dom wszelakiego bogactwa pełen.

*

Dziwne miasto ta Gdynia. Jeszcze gdzieś w śródmieściu, obok wspaniałego gmachu poczty, czy banku, natkniesz się niespodziewanie na żółte poletko pszenicy, którą spokojnie zasiał sobie stary Kaszub. Bokiem chodnik asfaltowy jak się patrzy, gładka, jak stół jezdnia, oświetlona wieczorem lampą elektryczną, łukową, a obok miedza polna i kartoflane zagony... Ale nie na długo... Za pół roku zniknie bez śladu pole, a na jego miejscu powstaną wysokie murowane domy...

Mówili, że w Ameryce szybko budują, rekordowo... Nie zaimponują nam... Toć niemasz jeszcze 15 lat, jak dotarły nad ten nasz Bałtycki brzeg ułańskie szwadrony, a już posiadamy port i miasto, na które obce nacje coraz zazdrośniej poczynają spoglądać. A osobliwie nasz druh serdeczny z Zachodu, Niemiec. Nawet z jakiemiś skargami do Ligi Narodów biegało Niemczysko... Gdańsk chudzinę krzywdzą... Królewiec ledwie dyszy, Szczecin bokami robi... a nawet stary potężny Hamburg zaczyna narzekać, Napisali jeden i drugi o tem raport. Zwołali komisję... A Gdynia tymczasem wre pracą, tętni łoskotem maszyn — rośnie w oczach bez przerwy. Zagarnia chciwie coraz nowe połacie wybrzeża. Przyjeżdża jaki taki obcy człowiek i łapie się za głowę. — To wyście już tyle zbudowali — powiada.

*

Wlecze się pasmo czarnego dymu na horyzoncie, tam gdzie niebo zdaje się stykać z bezmiarem wód... To nadpływa z dalekiej podróży na drugą półkulę wielka, transoceaniczna „Polonja". Po pewnym czasie rysuje się wyraźnie wielki kadłub, zmierzającego do portu okrętu... Pomknął naprzeciwko podobny do chrabąszcza, niewielki stateczek z pilotem na pokładzie.

Na molu pasażerskim ruch i gwar. Wysypuje się po chwiejących schodkach z czarnego kadłuba okrętu mrowie ludzkie... Ociera łzę rodak z Ameryki, który trzydzieści lat nie deptał już ojczystej ziemi.

Obok w porcie handlowym ruch niezwykły, jak codzień. Kilkanaście statków oczekuje na morzu na wejście do basenów. Między olbrzymami przybyłemi z dalekich obcych krajów, uwija się masa łódek i stateczków-liliputów. Krzyżuje się obca mowa, wszystkie języki świata. Oto szwedzkie, norweskie i duńskie okręty przybyłe po czarne djamenty górno-śląskiego węgla. Oto na wielkim szkunerze łopocze dumnie flaga królowej mórz, Anglji. Przystanął na uboczu niemiecki statek... Zresztą jakich tam nie brak... Francuskie, finlandzkie, łotewskie, estońskie, amerykańskie ba, nawet indyjskie, co ryż ze słonecznych krain wożą... I coraz więcej naszych własnych polskich.

*

Na pokładzie szkolnego krążownika „Bałtyk", zakotwiczonego w wojennym porcie, ruch niezwykły. Zwinne postacie marynarzy w białych pantalonach szorują zażarcie pokład, aby bardziej od lustra się świecił. Obok drzemią nieruchome statki wojenne, zażywają zasłużonego odpoczynku po ćwiczeniach. Więc cztery torpedowce, co dawniej w niemieckiej flocie służyły, niezbyt hojny dar aljantów, 4 trawlery do wyławiania min, 2 kanonierki przybrzeżne. Na przodzie, groźny lufami armat, śmigły, a zwinny, niedawny nabytek polskiej floty, kontrtorpedowiec „Wicher". Opodal pierwsza polska łódź podwodna „Ryś". Niedługo nadejdą dalsze, budujące się obecnie w francuskich stoczniach „Wilk" i „Żbik" oraz siostrzyca „Wichra", „Burza".

Jednak, skoro wspomni się rosnącą bezustannie w siłę flotę wojenną naszego zachodniego sąsiada, ostrzącego drapieżnie szpony na polskie Pomorze, nie sposób się oprzeć refleksji, że jednak zbyt szczupłą jest ta oto siła zbrojna Rzeczypospolitej, że należy zebrać wszelkie siły, żeby zwiększyła się ilość paszcz armatnich, strzegących pewnie naszego władania na Bałtyku. Bo to jedyny argument, który „oni" potrafią zrozumieć i uszanować.

*

Kiedy wiosna, a za nią lato skwarne zawita na polskie wybrzeże, wielką gromadą ściągają tu ludzie z całej Rzeczypospolitej, jak długa i szeroka.

W malowniczym, górzystym Orłowie, wzdłuż helskiego półwyspu w Wielkiej Wsi, Jastarni i na Helu, w Jastrzębiej Górze, już nad pełnym morzem położonej, przelewa się radosny, rozkrzyczany, sprag-

niony słońca i wody tłum ludzki... Na niezliczonych plażach mrowi się od spalonych na bronz postaci.

Rozbijają swe namioty obozy harcerskie. Wznosi srogie twierdze z piasku i groźne, papierowe korwety puszcza na spienione fale bosonoga, roześmiana dziatwa. Nie brak i zaśniedziałych gdzieś w głębi Poleskich bagien, czy aż pod łotewską granicą Mamutów, odbywających daleka podróż, aby nacieszyć się widokiem morza.

Na miejscu dawnych, ubogich wiosek, wznoszą się szybko piękne wille i pensjonaty. Zmieniło do niepoznania swe oblicze, te kilkadziesiąt kilometrów wybrzeża polskiego, oknach pełnej chwały przeszłości.

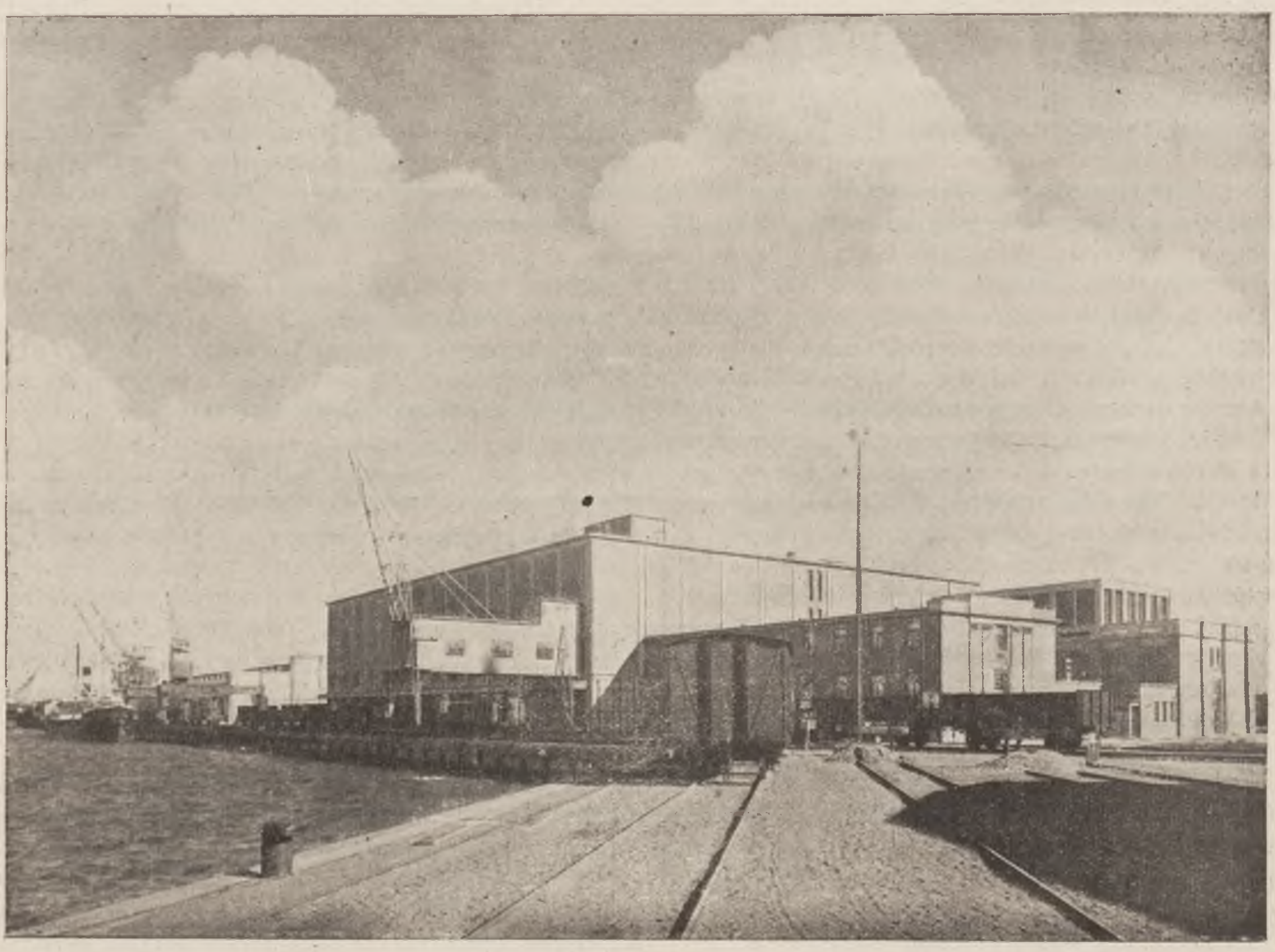
Nie trzeba dziś tłomaczyć Polakom, jak to niestety przed wiekami bywało, że jeśli chcą być narodem naprawdę wolnym, muszą mieć wolny dostęp do morza. Przeżywszy lata gorzkich doświadczeń, nauczyliśmy się wiele. I dlatego pokochała dziś Polska morze wielką, serdeczną miłością i przywiązaniem. A że w ślad za nią postępuje twórczy wysiłek pokolenia wyrosłego w ogniu walki, możemy patrzyć z wiarą w przyszłość, że nie prędko zdepcze wroga, stopa najeźdcy polskie wybrzeże.

*

Na szerokich gościńcach świata, na morzach odległych i w portach dalekich powiewa dziś dumnie morska bandera Rzeczypospolitej. Rośnie ku pożytkowi polskiej pracy na morzu, młode pokolenia marynarzy. Nie jesteśmy już dziś narodem „szczurów lądowych“, którym obcy jest ostry podmuch morskiego wiatru, oślepiający bryzg mlecznej piany, krzepnie i hartuje się dusza dzisiejszego Polaka, zdobywając nowe tereny dla ekspansji narodowej... Poczęliśmy cenić tą niezłomną prawdę, że nie staniemy nigdy się naprawdę wielkim narodem, o ile nie utrwalimy naszego panowania na morzu, że bez morza, Polska to nie mocarstwo, z którem muszą się liczyć obcy, ale mały kraik, wciśnięty między obce, wrogie nam potęgi, że ten niewielki skrawek własnego wybrzeża to najlepsza gwarancja utrzymania zdobytej krwią i poświęceniem bez granic całych pokoleń, Niepodległości.

Dziś, gdyby znalazł się ktoś, ktoby ośmielił się wyciągnąć dłoń zaborczą po nasze Pomorze, znalazłby naród zjednoczony, solidarny, zdecydowany bronić do ostatniej kropli krwi, odzyskanego dziedzictwa. I chociaż prawią tam gdzieś w obcych gazetach o „korytarzach pomorskich“, dla nas ta kwestja nie istnieje. Ziemia pomorska jest polska i polską pozostanie na wieki.

Tym, którym się wydają, że można dziś naordowi odebrać, w drodze targów dyplomatycznych



Wielka chłodnia portowa w Gdyni, wybudowana w roku 1930.

odzyskane dziedzictwo ojców odpowiadamy jednem: „Przyjdźcie i spróbujcie wziąć!“

*

Siłabym mógł prawić Wam jeszcze o tych cudach, jakie dzieją się obecnie nad polskim Bałtykiem... Trzeba te rzeczy ujrzeć własnemi oczami, nauczyć się cenić i kochać... Zakończę jednem. W wielkim wysiłku Odrodzonego Narodu, budującego dzisiaj swój mocarstwowy byt, nie może zbraknąć Polaków rozproszonych po szerokim świecie, którym los nie pozwolił pędzić życia w Odrodzonej Ojczyźnie. Świadomość, zrozumienie znaczenia morza dla państwa polskiego musi ogarnąć wszystkich Polaków, gdziekolwiek się oni znajdują. Że tak jest, świadczy o tem najlepiej pomnik Zjednoczenia ziem polskich, wznoszony w Gdyni ze składek Polaków Amerykańskich, świadczą o tem niezliczone wycieczki Rodaków z za Oceanu, przybywających do Gdyni, a omijających wrogi nam Gdańsk.

Wszystkim nam, małym i wielkim, bogatym i biednym, rozproszonym po obcych ziemiach, czy też zamieszkałych w kraju, przyświeca jedna prawda, że „Niemasz Polski bez morza“.

St. Knauff.



Polacy z Legji Cudzoziemskiej wnoszą obraz Matki Boskiej Częstochowskiej namalowany przez p. Fuchsową do kościoła w Marrakech w Marokko.

Ojczyzna

Ojczyzna! Ileż ludów powtarza to słowo!
Ojczyzna! Ileż ludów wytęża źrenice
I, mierząc słowem „dzisiaj“ przestrzeń prawiekową,
Z biegłością geometry mierzy jej granice!
Jakby można, co Stwórca dał narodom w darze,
Objąć w innym, niż w ducha własnego wymiarze!

Ojczyzna! Jakby można stulecia oddzielić!
Nadać im bieg odmienny i temu, co było,
I po cząstce bez śladu w kształt dowolny wcielić,
Nową kołyskę stawić nad dawną mogiłą,
I myśleć, że czas przyszły, gdy będzie przechodził,
Nie dojrzy, że kto inny tu pierwej się rodził!

Ojczyzna! Ptak przewodnią prowadzony gwiazdą!
O jakiejś dawnej wiośnie, w tej praptasiej kniei,
Na rosochatym dębie uwił sobie gniazdo,
Dla pokoleń swej wiary, miłości, nadziei...
I choć dąb runął wichrem, z odziomka strącony,
Ptak z każdą nową wiosną powraca w te strony!

Ojczyzna! Grudkę ziemi związał w zgrzebne (szmaty,
Z poświęconym szkaplerzem złożył na pierś gołą,
I o północnej dobie wyszedł z ojców chaty,
Wygnaniem na obczyźnie znoić smutne czoło...
Wygnaniec w grudce ziemi, co ją wziął na ciało,
Widzi duszą Ojczyznę i ma z sobą, całą.

Ojczyzna! Gdzież są słupy od ziemi do nieba!
Gdzie są graniczne kopce wielkiemu kochaniu!
Co w ostatnim okruchu spleśniałego chleba,
Jeszcze dopatrzy żeńców na swojem stajaniu.,.
I ziarno, i kłos złoty, i zagony żyzne,
I konając, przy śmierci, mieć będzie Ojczyznę!

EL.

Krzyżacy w Historji Polskiej.

W zaraniu dziejów polskich ukazuje się postać złowieszcza, od której cień, to dłuższy, to krótszy, pada na cały nasz kraj, na cały nasz naród. W biel ubrania, jakby dla zohydzenia świętej Słowianom białości — osłania się krzyżem, jakby na urągowisko najwznioślejszego z ziemskich symbolów.

Rycerz zakonu teutońskiego Najśw. Marji Panny, sprowadzony do Polski przez Piasta Mazowieckiego Konrada, dla obrony jego dzielnicy przed napaściami pogańskich Prusaków, w r. 1230 stanął nad Wisłą i rzucił okiem na ten tajemniczy w swej pierwotnej dzikości kraj, roztaczający się szeroko, aż hen po brzegi Bałtyku. Po daremnych wysiłkach wydarcia Islamowi*) kolebki chrześcijaństwa, po krótkiej wyprawie do Siedmiogrodu, gdzie miecz swój zbroczył w krwi dzikich Kumanów, tu miał Krzyżak rozpocząć nową krucjatę: puszcze zamienić w żyzne pola, z pniów dębów świętych, wybudować kościoły, w gajach świętych, zroszonych krwią ludzkich ofiar, głosić słowo Chrystusowe o miłości bliźniego.

Jak każdy czyn nosi piętno indywidualności wykonawcy, tak też krucjata, podjęta przez hufce krzyżackie w kraju Prusaków, nosi znamiona zbiorowego charakteru Zakonu. Sposoby, stosowane przy zdobyciu tego kraju dla kościoła Chrystusowego, nie były właściwe zakonnikom, lecz szajce przedsiębiorców, których wysokie szlachectwo nie miało nic wspólnego ze szlachetnością duszy, których pobożne śluby były jedną z najbezczelniejszych karykatur idei Chrystusowej, osłaniając białym płaszczem i krzyżem serca obłudne i drapieżne. Oto charakterystyka dana: Krzyżacy, to zbieranina międzynarodowych awanturników, w rzemiośle wojennem wychowanych, dzieci owych posępnych czasów średniowiecznych, kiedy to siła pięści i przemoc były jednym miarodajnem prawem, Komtur von Schwellborn wykrzykuje: Za nami, bracie, za nami zbrojnego narodu mrowie: Prusowie z Inflantczykami, Czechowie i Duńczykowie; Szkot stoi tam przy Angliku, obok Ślązaków Szwabowie, Morawiec przy Bawarczyku, tuż Sasy i Kaszubowie, więc Francuz, więc Rakuszanin, Fryz, Szwajcar i Pomorzanin; Luzacji, Turyngji dzieci, z nad Odry, z nad Renu lud. A wszystkim cel jeden świeci: Na Wschód! na Wschód! na Wschód!

Jednak w tej zbieraninie jakiś wspólny czynnik łączyć musiał cząstki oddzielne. Takich było tu kilka: kult ciała, ubóstwianie materjalnej strony bytu, egoizm. zaborczość, wreszcie zasada budowania własnego dobrobytu na cudzej ruinie. Moralna wartość tych rycerzy jest jedna: wszyscy walczą nie dla idei, lecz dla łupu. Krzyżak jest typowym wilkiem, odziewa się rozmyślnie w skórę jagnięcia, nazywa siebie zakonnikiem, obrońcą krzyża i szczególnym czcicielem Matki Bożej, którą zresztą później haniebnie zdradza.

To też nietylko w stronę pogańskiej Północy zwrócił Krzyżak swe oko. Powiódł drapieżnym wzrokiem ku włościom Mieszkowym i Bolesławowym — omal że nie mlekiem i miodem płynącym. Tam czekał go łup, tam też Krzyżak nie wstrzymał swej żelaznej stopy; postawił ją też na kartach dziejów narodu polskiego.

Tak spotkały się na pograniczu Mazowsza dwie potęgi, odmienne w celach i warunkach swego istnienia: tam oligarchja zakonna, obca i wroga żywiołom miejscowym, acz biegła w administracji i mechanice państwowej, nie urodzona z ziemi przez się osiadłej, nie przyrodzonych praw do życia broniąca; tu naród, zakorzeniony głęboko w umiłowanej ziemi praojców, czerpiący żywiołową moc z wiekowego już istnienia w pomroce legend i mgle baśni, który już ze śmiercią Krzywoustego zamknął był jeden rapsod bohaterskiego bytowania napoły dzikiego, napoły ukształconego ludu piastowego, który do obrony rodowych sadyb i całego plemienia szedł jak jeden mąż, w głębokiem poczuciu wspólnych celów, wspólnego obowiązku i wspólnej krzywdy.

Te przeciwieństwa musiały, napotkawszy na siebie, wydać głośny rozdźwięk, konflikt, który się domagał roztrzygnięcia, decydującego o losie całej Europy Wschodniej, o całej dalszej historji potęgi zwycięskiej. Lecz 180 lat miało upłynąć od pojawienia się Hermanna Balke, pierwszego komtura nad Wisłą, zanim nadszedł wiekopomny moment rozrachunku na polach Grunwaldu. 180 lat stały te dwie potęgi naprzeciw siebie, niby dwaj atleci, śledząc każdy ruch, wypatrując każdą słabostkę przeciwnika, obchodząc się, to przyskakując, to wyrywając się znów z pod chwytu wroga. Długie i bogate więc miał ów dzień przeddzieje i niemniej długie i skomlikowane następstwa historyczne, — dzień, który stać się miał dla Polski kamieniem węgielnym ery rozesłania jej wpływów mocarstwowych po Zachodzie, a politycznych i cywilizacyjnych po Wschodzie Europy.

Jakież były siły historyczne, które sprowadziły nietylko możliwość, ale i fakt straszliwego pogromu wyćwiczonych w rzemiośle wojennem i mężnych Rycerzy Zakonu?

Najprzód, wielka postać, niedocenionego przez pamięć potomnych, choć docenionego przez Lelewela, Władysława Łokietka. W gruzach i zgliszczach leżała puścizna Chrobrych, Odnowicieli, Krzywoustych, Sprawiedliwych, Przemysławów. Po Polsce snuła się istna wędrówka narodów, jak po Dzikich Polach. Wielokrotny wygnaniec, tułacz, zwycięzca i zwyciężony, zucany burzą przygód, jak Odysseusz, pośród wrogich

*) religji mahometańskiej

Czechów, Krzyżaków, Litwinów, bez środków niezbędnych, bez pieniędzy, Łokietek potrafił włożyć na siebie koronę królewską. Spoić rozdarte dzielnice, utworzyć z nich ponownie jedno państwo potężne było celem życia Łokietka i cel ten osiągnął. Nie dość wszakże było rzucić hasło zjednoczenia ziem rozdrobionych, należało je poprzeć czynem zbiorowego wysiłku, najdobitniej dopiero stwierdzającego odrodzenie poczucia powszechno-narodowego. Takim czynem, dokonanym przez naród pod przewodnictwem Łokietkowem, była wyprawa na Zakon Krzyżacki w r. 1331 i zwycięstwo pod Płowcami.

Wojny z Krzyżakami prowadzono oddawna. Odrodzenie Polski pod berłem Łokietka zaniepokoiło ich wielce, napełniło obawą, aby oręż polski przeciw nim się nie skierował i nie pomścił krzywd, których

Krwawy ten chrzest, jak niegdyś zwycięskie boje Chrobrego, spoił nierozerwalnemi ogniwami serca i dusze polskie w jeden łańcuch. Temu bohaterskiemu królowi, który jako siedemdziesięcioletni starzec, niby dzik osaczony, stawia czoło skutecznie Janowi czeskiemu i Krzyżakom, który synowi swojemu przy śmierci zostawił testament: „ani piędzi ziemi — nikomu,“ należałby się przydomek: Żelaznego.

Człowiek żelazny miał wielkiego syna. Co Łokietek stworzył, postawił, to Kazimierz pomnożył. Małe, słabe ziarno państwowe Kazimierz wyhodował dzięki swym zdolnościom gospodarczym i politycznym na bujną, a mocną roślinę. Mało było panowań monarszych, podczas których przyrodzone siły narodu mogłyby rozwijać się tak świetnie dzięki genjuszowi kierownika.



Stroje ludowe na dożynkach w Poznańskiem.

się dopuszczali na pogranicznych krajach. To też chcąc zapobiec tej możliwości, chętnie skorzystali ze sposobności, proponawanej przez zdradzieckiego magnata wielkopolskiego Wincentego z Szamotuł, i wpadli w lipcu 1331 r. na Kujawy, prowadząc swój pochód aż pod Brześć. Stanęły w płomieniach wioski i grody, mord i pożoga poszły przez całą ziemię kujawską. Krzyżacy z właściwem sobie okrucieństwem nie oszczędzali nikogo i niczego. Rabowali świątynie, nie pogardzali nawet najlichszą skarbonką kościelną. Splądrowali Gniezno, spustoszyli Żnin, Nakło, Środę, Pobiedziska, Klecko; obrócili w perzynę Uniejów, Szpadek, Wartę, Sieradz. I tak szli dalej, mając przed sobą ciągle kraj żyzny, plonem obfitym brzemienny, a zostawiając za sobą stratowane pola i zgliszcza...

Wygrana pod Płowcami położyła kres tej wyprawie krwawej. Ważniejszem wszakże jest jej znaczenie dla młodego państwa polskiego. Podniosła ducha narodowego, obaliła mniemanie o niezłomnej potędze Krzyżaków; powołanie zaś całego narodu do walki i chlubne zwycięstwo najdowodniej stwierdziło słuszność i wielkość jednoczącej idei Łokietkowej.

Jeszcze raz zawisło niebezpieczeństwo nad Polską, hartującą swe młode siły do rozrachunku rozstrzygającego z Krzyżactwem. Po śmierci ostatniego z Piastów przyszło czternastoletnie bezkrólewie, przyszły klęski panowania Ludwikowego, bratobójcze walki możnych narodów Nałęczów i Grzymalitów, tajne knowania Piastowiczów dzielnicowych, którym śniła się złocista wawelska korona, utrata Rusi Czerwonej, zagarniętej podstępnie przez Luisa na rzecz państwa Arpada. Lecz słońce, które weszło było nad Polską za ostatnich Piastów, już nie zgasło. Jak owa posępna postać Krzyżaka, co niegdyś ukazała się na północnej granicy państwa, tak teraz, pewnego słonecznego dnia październikowego 1384 r., ukazała się zgoła inna postać na południowej rubieży. Jak tamten — w biel ubrana, lecz nie obłudną, a czystą i jasną. To strój dziewczęcia niewysłowionej piękności, spływający na lekko i dumnie stąpającego rumaka, prowadzonego u wędzidła przez złotowłosych paziów, z wyszytemi na piersiach herbami Węgier i Polski. Przodem Dymitr z Goraja w kardynalskiej purpurze i Jan Czanadzki w biskupich fioletach. Dokoła stroj-

nie i zbrojnie zastępy rycerstwa węgierskiego i polskiego z rozpuszczonemi na wiatr chorągwiami. Z pomiędzy gór, bielących na szczytach pierwszym śniegiem, spuszczał się orszak powoli ku dolinom polskim, jaśniejącym w blasku jesiennego słońca.

Wielki to był dzień dla Polski. Oto bowiem łaskawa Opatrzność zsyła jej króla-dziewicę, szlachetną odrośl królewskiego rodu Andegawenów, męczennicę na tronie, która rydwan historji przybranej ojczyzny miała skierować na nowe tory, która jej szczęście okupiła ofiarą własnego szczęścia. Ta dziewica, przeczysta jak lilje jej herbu, miała zagasić, wedle słów Szajnochy, „ostatni w Europie kaganek pogaństwa." Zaślubiając Jagiełłę i pozyskując Litwę dla wiary Chrystusowej, Jadwiga odebrała Zakonowi Krzyżackiemu ostatni pozór słuszności krzewienia jej mieczem. Zgniecenie hydry krzyżackiej, która znowu, zagarnąwszy Żmudź, kłóciła się o ziemię Dobrzyńską i Kujawską, nie da się pomyśleć bez poświęcenia się Jadwigi. Z nią znów zawitało po 14-letniem bezkrólewiu słońce nad wiosną państwa polskiego, odbudowanego przez dwóch ostatnich Piastów.

Kultura Zachodu szerokim podmuchem orzeźwiała i siliła młode orlęta polskie. Tam, bliżej Atlantyku i morza Śródziemnego, społeczeństwa starsze kończyły już ostateczne rachunki z ideałami średniowiecznemi: krucjatami, trubadurami, szewalerją, wstępując na drogę dynastycznego despotyzmu. Polska zaś, jak do zaślubin, występowała w godowej szacie młodzieńczych uniesień. Wszędy, gdzie świetność kultury, szczęk oręża turniejowego czy wojennego, pieśń truwera czy minnesaengera, wabiła czarem, czy w Neapolu u Andegaweńczyków, czy Medjolanie u Viscontich, czy u dożów weneckich, czy w Perpignan w Toledo lub Valladolidzie, czy w Paryżu lub Dijonie, czy w Pradze, czy w Kolonji, czy w Gandawie, wszędy kopje i tarcze rycerzy polskich ukazywały się w szrankach już groźne i często zwycięskie.

I na polach Grunwaldu, Tannenbergu i Ludwikowa stoją już naprzeciw sobie nie ritter niemiecki w zwadzie bojowej z niepancernym wieśniakiem lub półstrojnym comesem, czy grabią mało — lub wielkopolskim. Walczą równi z równymi. Tam Jungingen, Lichtenstein, Wallrath, Tettingen, Wende, Zollern, Seyn, Salzbach, Kökeritz, tuj Zawisza Czarny, Farurey, Kalski. Malski, Puchała, Janusz Brzozogłowy, Skarbek, Bartosz Wissemburski, wszyscy z tradycją niejednej kopji połamanej z przednimi rycerzami Europy.

Ale nie pancerze miały rozstrzygnąć o losach tego boju, lecz duch, który w nich mieszkał. Krzyżacka racja istnienia traci grunt pod nogami; Związek Jaszczurczy pełza w sercu Zakonu, musi go udusić. Zakon nie posiada ideału, jest przedsiębiorstwem eksplotacyjnem w celu ciągnięcia korzyści materjalnych z krwi i pożogi, z niemocy bezbronnych. Zamki jego nie były krzewicielami postępu chrześcijańskiego, lecz symbolami jarzma, nałożonego na kark zwyciężonych, składnicami łupu. Był więc maszyną, pędzoną chciwością, a wyrabiającą bogactwo.

To też gorzki był owoc, który wyrósł Zakonowi dnia 15 lipca 1410 r. na polach Grunwaldu. Chwila rozrachunku obu tych potęg była rzezią nieubłaganą, straszną i mściwą, jak zgrzyt tych nienawiści odwiecznych, jak jęk tych krzywd krwawych, co, sycąc się przez życie pokoleń i stuleci, wybuchł z niszczącą potęgą żywiołu. Straszliwy Zakon niemiecki, będąc najpotężniejszym wtedy, niemal jedynym organem naporu germańskiego na Słowiańszczyznę, utracił w tej bitwie jądro swej potęgi. Grunwald musiał był przyjść dla Zakonu w taki lub inny sposób, wcześniej czy później! Jego „Christ ist erstanden", rozlegające się przed bitwą naprzeciw szczerze z piersi, polskich płynącej, głębokiej pieśni „Bogarodzicy", jest już martwą formułką. Brakło mu idei, duszy, więc nie uznawał wyższych praw etycznych natury ludzkiej, których ignorowanie może wprawdzie przynieść chwilowe korzyści, ale w następstwie kopie sobie grób. Bo to, co dla niższej natury jest tylko przeszkodą lub powodem do upadku, jest dla wyższej formy istnienia powodem do natężenia sił, do przezwyciężenia i rozwoju wyższego. Tak historja ludzkości kształtuje się według trudności, na jakie napotyka. A sposób, w jaki poszczególne narody je rozwiązują, cechuje ich zbiorowy charakter.

Takiem zagadnieniem, wymagającem stanowczego rozwiązania, był stosunek Krzyżaków do Polski. Epizod ten, zmuszający ją do gigantycznego wysiłku grunwaldzkiego, musiał wybić wyraźne piętno na całem dalszem ukształtowaniu się losów narodu, musiał nadać rozwojowi polskiej duszy narodowej decydujący kształt i kierunek.

Opatrzność postawiła tu Polskę na drodze rozstajnej. Czy pójdzie, opromieniona zwycięstwem, zasłużonem nietylko obecnym znojnym wysiłkiem orężnym, lecz całą niemal dwuwiekową krzywdą i dolegliwą przez Krzyżactwo zniewagą, drogą wskazaną przez Zakon, drogą zdobioną triumfami miecza? Czy stając się największą potęgą w Europie, zorganizuje się w podobny organizm militarny, który, niby smok nienasycony, pożerać musi inne, by sam istniał?

Sentyment Słowiański ani na chwilę w dalszych dziejach Polski nie dał się zagłuszyć sławie oręża. Dusza polska nie była dostępną politycznej niesumienności i praktyczności, nie przebierających w środkach, a będących zmiennemi w polityce wszystkich naszych sąsiadów. Ba, Polska Jagiełłowa, powaliwszy Krzyżaka pod Grunwaldem, nie wyzyskała świetnego położenia; zdeptawszy mu pierś zbrojną stopą, nie zgniotła od ostateczności.

Cztery lata później dopiero zwycięzca z pod Grunwaldu odebrał Krzyżakom Żmudź, a w r. 1453 wyruszył ponownie przeciw nim, lecz w czasie jej trwania zmarł wielki Litwin. Dopiero syn jego, Kazimierz Jagielończyk, bijąc Zakon w 13-letniej wojnie, odebrał im w pokoju Toruńskim r. 1466 Pomorzę

i Prusy Zachodnie, odtąd Królewskiemi zwane, z Malborgiem i Warmią. Zakon przestał istnieć jako potęga.

Polski naród nie przeniósł tej nienawiści do Krzyżaków na odwiecznych współzawodników Słowian na terytorjum między Odrą, Dunajem a Wisłą. Przeciwnie: wprowadził ośm niemek, córek cesarzów, na swój tron; miał królów z domu saskiego, ratował, nie będąc zagrożonym, Wiedeń, a z nim cało Chrześcijaństwo wschodniej i zachodniej Europy.

To też Polska Jagiellonów, po zwycięstwach nad Zakonem, podjęła całą siłą państwową zadanie propagandy Chrześcijaństwa na Wschodzie. Rozwijając się narodowo, rosnąc w duchu rycerskim, krzepiła swój organizm polityczny w przeczuciu wielkich zadań i prac pszyszłych.

Jak za Kazimierza Jagiellończyka, znów, po wiekowej zgórą niewoli, Pomorze zostało uwolnione z pod zbrojnej stopy zachodniego najeźdźcy. Lecz tym razem nie został on powalony, jak ongiś pod Grunwaldem, Znowu ostrzy szpony Czarny Orzeł na łup pomorski! Zali ci znów, Orle Biały, nie przyjdzie bronić gniazda twego?...

OL.



Fotografja modelu konwojowego okrętu polskiego z drugiej połowy w. 17-go, skonstruowanego przez kapitana Schneehagena na podstawie współczesnego sztychu Willema van de Velde. Model ten znajduje się na zamku w Malborgu. (Ze zbiorów prof. A. Kleczkowskiego).

„Polska uczyniła wielkie postępy,” powiada ks. Kapelan B. Celichowski.

— „Kurjer Polski“ zamieszcza następujący wywiad z ks. Dziekanem Celichowskim: —

Ksiądz Dziekan Bronisław Celichowski, długoletni kapelan — największej polsko-katolickiej organizacji na Wychodźtwie w Ameryce, Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, bawił — jak wiadomo w ostatnich tygodniach w Polsce, dokąd wyjechał jako reprezentant swej organizacji na uroczystości odsłonięcia pomnika Woodrowa Wilsona w Poznaniu.

Ks. Dziekan Celichowski interesuje się bardzo nietylko sprawami swej organizacji Zjednoczenia P. R. K., ale także sprawami ogólno-wychodźczemi i wogóle sprawami polskiemi z czego jest dobrze znany nietylko w Zjednoczeniu, ale i całemu polskiemu Wychodźtwu, a nawet i w Polsce, gdzie ks. Dziekan Celichowski od czasu zakończenia wojny światowej bawił już poraz trzeci. Pierwszy raz był w Polsce zaraz po zakończeniu wojny światowej, w roku 1919, drugi raz w roku 1927 i poraz trzeci w roku bieżącym.

Przyjemnością jest podróżowanie polskiemi okrętami

Ta kilkakrotna podróż ks. Dziekana Celichowskiego dała mu możność poczynienia porównań rozwoju gospodarczego, oświatowego i wogóle we wszystkich innych dziedzinach życia polskiego i dlatego też spostrzeżenia księdza Dziekana Celichowskiego są też tem ciekawsze, pomijając już to, że ks. Dziekan odbył konferencje z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej panem Ignacym Mościckim, kardynałem Hlondem i z kilku innymi dygnitarzami rządu polskiego. Prosiłem ks. Dziekana Celichowskiego o łaskawe podzielenie się swemi wrażeniami z Czytelnikami Kurjera i Polonją, na co ksiądz Dziekan jak najuprzejmiej zezwolił.

Na omówioną przeto godzinę znalazłem się na plebanji śś. Cyryla i Metodego, gdzie jeszcze raz przedstawiłem moją prośbę, a po otrzymaniu zezwolenia zapytałem:





Dwa fragmenty portu i miasta Gdyni. Widok z Kamiennej Góry.

— Ks. Dziekan wiele już razy podróżował, więc jak się też podróżuje temi pierwszemi w historji Polski okrętami pomiędzy Ameryką i Polską?

Na pytanie to otrzymałem cały szereg wykrzykników

— „Wygodnie! Przyjemnie! Świetnie! Wspaniale! Poprostu bez słów wyrażenia zachwytu“ — mówił z entuzjazmem ks. Dziekan Celichowski.

„Bo proszę, czyż nie można zaliczyć do przyjemnej i wygodnej podróży polskiemi okrętami, gdy służba okrętowa mówi językiem polskim, czystość pierwszorzędna, jedzenie wyborowe, podróż z Ameryki do Polski bez przesiadania na pociągi, bez męczących rewizji bagaży — a przedewszystkiem i nadewszystko podróż na polskich okrętach kosztuje blisko sto dolarów taniej, jak na innych linjach okrętowych podróżując drugą czy pierwszą klasą, a wszelkie wygody takie same jak i na okrętach niepolskich“ — mówił ks. Dziekan Celichowski.

— W takim razie ks. Dziekan rzeczywiście zalicza swoją ostatnią podróż do Polski do jednej z najprzyjemniejszych, zapytałem?

„Rzeczywiście. I nigdy jej nie zapomnę. — Nie mam wprost słów pochwały dla polskich okrętów, dla tej dumy każdego Polaka, że może podróżować po wielkim Atlantyku pod polską banderą“ — mówił z entuzjazmem ks. Dziekan.

Ks. Dziekan Celichowski jeszcze długo mówił o swej podróży polskim okrętem „Kościuszko“ stwierdzając, że każda osoba, — która się udaje do Polski, powinna podróżować polską Linją, bo to jest przyjemnie i wygodnie, przedewszystkiem taniej to kosztuje.

— A jakie wrażenie ks. Dziekan odniósł z uroczystości Wilsonowskich w Poznaniu, zapytałem?

„Jak najpiękniejsze — odpowiedział. — Prócz tego, że publiczność obecna na odsłonięciu pomnika Prezydenta Wilsona, odczuwało brak Ignacego Paderewskiego, który pomnik ten ofiarował. Jako reprezentant Zjednoczenia P. R. K., złożyłem w imieniu mej organizacji wieniec a później na śniadaniu w Ratuszu, wydanem przez miasto dla gości, wygłosiłem mowę. Wieczorem byłem na obiedzie wydanym przez Prezydenta Mościckiego na Zamku Królewskim w Poznaniu.“

— Jakie miasta i okolice zwiedził w Polsce ks. Dziekan?

„Obok Poznania i Poznańskiego zwiedziłem także Warszawę, Kraków, Wieliczkę, oraz urocze Zakopane, najpiękniejszy zakątek ziemi polskiej. Oprócz tego zwiedziłem także miasto Bydgoszcz, które kiedyś miało tylko 30 procent mieszkańców polskich. Miasto Poznań jest najwięcej polskiem miastem w Polsce—mówił ks. Dziekan.—Tak samo port Gdynia nadal rozwija się w szybkiem tempie, a niemczyzna upada.

Zdumiewająca poprawa na każdem polu

— A jakie zmiany ks. Dziekan zauważył w Polsce od ostatniego swego tam pobytu. — zadałem pytanie?

„Bardzo wielkie. **Ogromna poprawa na lepsze we wszystkich dziedzinach życia** Ten rozwój byłby jeszcze daleko szybszy i znaczniejszy, **gdyby Polsce nie było brak wielkich kapitałów, co wstrzymuje w wielu dziedzinach rozbudowę kraju. Wszędzie wzorowy ład i porządek.**

„Bezrobocie w Polsce jest daleko mniejsze aniżeli tu naprzykład w Ameryce i ogólnie biorąc, nędzy i tej niepewności. jaką się tu zauważa w Ameryce, w Polsce się nie spotyka“ — zauważył ks. Dziekan Celichowski.

O intensywniejszą propagandę

„Podczas mego pobytu w Warszawie — mówił ks. Dziekan — miałem **audjencję wraz z ks. W. Kruszką** i kilku innymi **u Pana Prezydenta Mościckiego,** z której wyniosłem jak najlepsze wrażenie.“

— **A czy rząd polski interesuje się naszem Wychodźtwem?** — zapytałem.

„Bardzo dużo. Wszyscy urzędnicy państwa polskiego interesują się bardzo sprawami naszego Wychodźtwa. I dobrzeby było gdyby rząd polski prowadził odrobinę więcej intensywniejszą propagandę polską w Ameryce“ — zaznaczył ks. Dziekan.

Audjencja u Prymasa Polski

— A jakie wrażenie Ksiądz Dziekan odniósł z audjencji u Prymasa Polski? — zapytałem.

— Też jak najlepsze. Zresztą Ks. Kardynała znałem już z poprzedniego pobytu w Polsce. **Kardynał Hlond nadzwyczaj jest oddany Polakom zamieszkałym poza granicami Polski** Kontrowersji pomiedzy pismami polskiemi o zakresie władzy opieki nad Polakami poza granicami Polski, lepiej żeby wcale nie było, bo jest ona bezpodstawna i bezprzedmiotowa, a tem samem do niczego dobrego nie prowadząca — powiedział Ks. Dziekan Celichowski.

Ludzie zadowoleni w Polsce

Wreszcie pod koniec ks. Dziekan zaznaczył. że **wogóle w Polsce panuje zadowolenie, bo ludzie żyją i oszczędniej, niż w innych krajach, a poprawa stosunków wciąż postępuje i dlatego też Polsce nie grozi żadne niebezpieczeństwo jak np. ze strony bolszewizmu i tempodobnie** — zauważył ks. Celichowski.

Ks. Dziekan Celichowski powrócił po blisko trzymiesięcznej podróży z Polski wypoczęty i w jak najlepszym zdrowiu.

Na tem zakończyłem wywiad z ks. Dziekanem Celichowskim ,dziękując Mu serdecznie za jego słowa.

PAPA STEPHAN

Nikt chyba nia może się poszczycić tak rozległemi koligacjami, tak wspaniale rozwijającą się rodziną, jak kochany Papa Stephan, twórca zagranicznej radjowej katowickiej skrzynki pocztowej i założyciel rodu „Katowiczan". Dziś, gdy drzewo genealogiczne tego rodu wykazuje aż kilkadziesiąt tysięcy nobilitowanych przez patrjarchę Stephana członków, bardzo trudno byłoby jakiemuś dalekiemu kuzynowi z bocznej linji zorjentowanie się w tych skomplikowanych stosunkach rodzinnych.

Trzeba przyznać, że liczna rodzina herbu „Katowiczan", mająca w swej tarczy dwie wieże antenowe i list, żyje zgodnie i mogłaby być stawianą za przykład niejednemu rodowi. Prócz 35.000 członków tej „eterycznej rodziny", których istnienie stwierdził osobiście Papa Stephan, inaczej mówiąc, profesor Tymieniecki, żyje na szerokim świecie chyba kilkaset tysięcy dalekich kuzynów z bocznej linji którzy jedynie tylko słyszeli głos patrjarchy rodu, lecz nie nawiązali z nim bliższego kontaktu. Jednem słowem, taka „dziesiąta woda po kisielu", która mimo wszystko jest krwią z krwi i kością z kości rodu „Katowiczan".

Ojciec Stefan uczy dziatki swoje i opowiada im dwa razy na tydzień wiele ciekawych rzeczy o ziemi polskiej, jej kulturze, bogactwie i obyczajach. A wszystko to robił tak szczerze, tak mile i z tak ogromnym zapałem, że udziela się on wszystkim członkom jego wielotysięcznej rodziny. Ojciec Stefan przejmuje się radościami i smutkami członków swojej rodziny. Potrafił znaleźć dla każdego dobre słowo i dlatego właśnie jest tak „gremjalnie" kochany.

Jeżeli chodzi o zagrożony interes „Katowiczanina„, to poważny ojciec Stefan potrafił zamienić się w czystej wody dowcipnisia, jeżeli to jest potrzebne do ukarania jakiegoś krnąbrnego dziecka. Świadczy o tem najlepiej ta oto, autentyczna historja.

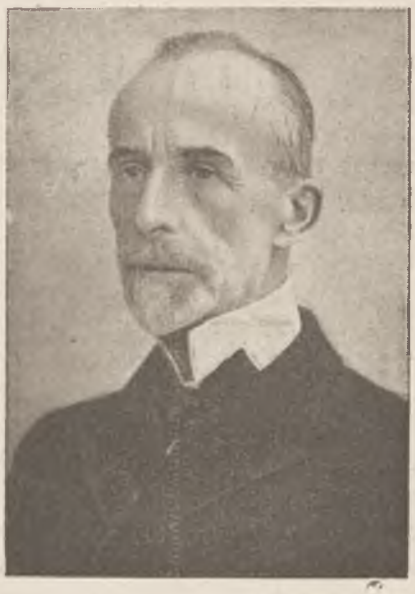
W jednem ze szwajcarskich uzdrowisk ma ojciec Stefan zarejestrowanego w annałach rodziny pupila, (gdzie on ich nie ma!) chorego na gruźlicę studenta. Otóż student ten poskarżył się kiedyś prof. Tymienieckiemu, że doktór, który go leczy jest człowiekiem twardego serca, człowiekiem, który mimo złych warunków finansowych w jakich znajdował się student, nie chciał opuścić ani grosza z honorarjum. Studentowi, jak to zwykle bywa, nie przelewało się, a ratować zdrowie trzeba, więc stąd rozpacz i apel do kogo? Do Papy Stephana. Papa Stephan z iście lisią chytrością opracował plan zemsty na doktorze i wtajemniczył w ten plan swojego pupila. Zaznaczyć trzeba, iż doktór mieszkał w tym samym pensjonacie co student o piętro wyżej, właśnie nad pokojem swojego pacjenta.

I oto pewnej nocy, około godziny pierwszej, budzi doktora z głębokiego snu głos wydobywający się z głośnika, który za sprawą studenta znałazł się na parapecie okna: „Hallo! Panie Doktorze X! Tu mówi Papa Stephan z Katowic. Czyż panu nie przykro, panie doktorze, że pański sąsiad z dołu, młody, zdolny chlopak nie może dokończyć leczenie. bo niema za co? A pan, niestety nie chce leczyć go za darmo!" Rzecz jasna, że doktòr oblany zimnym potem strachu, zmienił swój stosunek do biednego pacjenta, za co Papa Stephan otrzymał gorące podziękowanie. Przykładów humanitarnej działalności Papy Stephana możnaby cytować całe setki.

Czyż nie wzruszająca jest historja o ślepym kombatancie francuskim, który poskarżył się Papie Stephanowi, że nie ma odpowiedniego odbiornika, by bez przeszkòd odbierać przemówienia prof. Tymienieckiego. Profesor, nie zwlekając długo, podczas następnej swojej skrzynki zwrócił się z apelem do Francuzów, podając adres ślepego kombatanta. Apel ten wywarł taki skutek, że pod adresem inwalidy, b. uczestnika wojny, nadeszło aż sześć bezimiennie ofiarowanych wspaniałych odbiorników lampowych!

Rodzina „Katowiczan" tak się zżyła ze sobą w ciągu dwóch lat, w czasie których Papa Stephan prowadzi swoje pogawędki, że członkowie jej postanowili bliżej poznać się. I oto, wyłania się projekt zjazdu wszystkich „Katowiczan", celen wzajemnego poznania się, a przedewszystkiem, celem poznania niestrudzonego profesora Tymienieckiego i jego Ojczyzny. Niezwykły ten projekt spotkał się z ogromnym aplauzem wśród „Katowiczan" rozrzuconych po całym swiecie tak, że spodziewać sią należy, iż w najbliższych latach zjedzie do Katowic kilkanaście tysięcy zamożnych „Katowiczan". Ludzie ci, przeważnie ze sfer inteligencji, boć tylko tacy będą mogli sobie pozwolić na kosztowną bądź-co-bądź podròż, poznają swojego Papę Stephana i poznają Polskę. Zanim to nastąpi, wiele jeszcze radjowych skrzynek pocztowych popłynie zagranicę na fali eteru, werbując Polsce nowych przyjaciòł.

Dobrze się zasługuje Ojczyźnie zacny Papa Stephan



Ś. p. Ludwik Górski

23-go sierpnia umarł do długiej i ciężkiej chorobie ś.p. Ludwik Górski, człowiek niepospolitej miary umysłu i charakteru, działacz społeczny wielce zasłużony, który przed laty 20-tu, pierwszy w Królestwie Polskiem, zajął się losem wychodźców i stworzył pierwsze w tej dzielnicy Polski Towarzystwo opieki nad nimi-

Było to w okresie tak zwanej gorączki emigracyjnej, gdy rząd Brazylijski, potrzebujący wówczas osadników, płacił towarzystwom okrętowym pewną sumę od głowy każdego sprowadzonego emigranta. Kwitł więc w najlepsze werbunek wyzyskujący nieświadomość ówczesnego ludu, a nie hamowany przez żadne zarządzenia ani troskę władz zaborczych, — patrzały obojętnie na występną agitację i oszustwa, których ofiarą padali emigranci. Olśnieni złudnemi obietnicami rzucali swoje zagony i warsztaty pracy, dążąc tłumnie, w dusznych pomieszczeniach ówczesnych statków, przez Hamburg, Bremę, Tryjest, do przyrzeczonej im, upragnionej ziemi, a dojechawszy, czekali tak długo na osiedlenie, że wielu zbiedzonych i wycieńczonych, znieść nie mogąc niewygód pełnej tułaczki, znaczyło mogiłami kres bolesnej wędrówki. Dotknięty tą niedolą ś. p. Ludwik Górski zorganizował szeroką akcję społeczną, informacyjną, zapobiegawczą i opiekuńczą. Chodziło mu o wstrzymanie nieopatrznej bezładnej emigracji naoślep, wyszukanie dla emigrantów odpowiednich terenów, korzystnych warunków pracy. W Towarzystwie Opieki nad Wychodźcami, którego był prezesem, utworzył poradnię, udzielającą informacyj ustnie, przez pogadanki, przez korespondencję i na łamach pisma „Wychodźcy", organu Towarzystwa. Jednocześnie nawiązał kontakt z działaczami polskimi na wychodźctwie, przedsiębrał podróże do Francji, przewidując trafnie, że jest to olbrzymi teren dla przyszłej emigracji polskiej. Wybuch wojny światowej przerwał rozpoczętą pracę. Za podjęcie jej w trudnych warunkach, gdy nikt prawie w kraju nie zajmował się zagadnieciem emigracji, należy mu się wdzięczna pamięć społeczeństwa, a w szczególności naszego Stowarzyszenia, które w zmienionych warunkach i okolicznościach prowadzi, w miarę swoich sił, dzieło opieki wszczęte przez zmarłego.

Praca dla wychodźców była wszakże tylko fragmentem działalności ś.p. Ludwika Górskiego. Wysoka kultura połączona z wiedzą rozległą i pogłębioną nieustannym wysiłkiem, szlachetne tradycje rodzinne służby społecznej, sąd bystry i niezależny, takt i powaga jednały mu powszechną sympatję i szacunek. Zmarły nie ubiegał się nigey o wysokie godności i stanowiska, było jednak wielką szkodą dla kraju, że nie przełamano jego godności pełnej rezerwy. Ludzie tacy jak on potrzebni byli krajowi dla nawiązania rwącej się nici dziejowej spuścizny z potrzebą teraźniejszej chwili. Od zaszczytów stroniąc stale, ś.p. Ludwik Górski był zawsze na posterunku, gdy trzeba było podjąć się pracy niewdzięcznej i trudnej, tak bowiem kazało mu silnie rozwinięte poczucie odpowiedzialności społecznej. W czasie wojny zajął się zrazu niesieniem pomocy ubogiej ludności, organizując jej odżywianie i schroniska podmiejskie z ramienia Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Mianowany członkiem Rady Stanu, tego etapu przejściowego do polskiego rządu, nie uchylił się od najcięższego zadania, kierownictwa spraw wojskowych w chwili, gdy po rozwiązaniu legjonów przez władze okupacyjne i uwięzieniu ich wodza, należało ratować istnienie choćby zawiązku wojska polskiego. O stanowisku jego w tak trudnych okolicznościach najlepiej świadczą słowa adresu, który wystosowali doń w kwietniu 1918 r. oficerowie, z którymi współpracował: „Objąwszy urząd w chwili niezwykle ciężkiej, sprawował go z zaparciem się siebie, myśląc jedynie o Ojczyźnie i o podniesieniu załamanej tak ciężko sprawy wojska narodowego".

W latach ostatnich usunąwszy się od życia publicznego, już trawiony chorobą, która go do grobu przywieść miała, zmarły nie przestawał śledzić przebiegu wypadków i ciętem piórem wypowiadał trafne swoje uwagi i spostrzeżenia na najbardziej aktualne tematy w artykułach i broszurach, wśród których wymienić należy „Wywłaszczenie ziemi", „Przewrót rolny", Na równi pochyłej", „Dialogi polityczne". Nie ogłoszone dotąd pamiętniki zawierają z pewnością wiele cennych wiadomości o ludziach i wypadkach niedawno minionej doby.

Mówiąc o ś.p. Ludwiku Górskim niemożna przemilczeć jego usiłowań dla podniesienia przemysłu krajowego, o którego rozwój dbał niezmiernie.

Niemożna również nie wspomnieć o głęboko ukrytych pod powierzchnią życia zewnętrznego, starannie przemilczanych, a tak licznych dobrych uczynkach zmarłego. Serce miał zawsze otwarte dla cudzych smutków i kłopotów i starał się im ulżyć czem tylko mógł, hojnością, staraniem, a zawsze dobrocią. Niech dobra pamięć, którą pozostawił, będzie bodźcem dla tych, którzy po nim nastąpią, do dalszej służby ofiarnej krajowi i bliźniemu.

POLONJA ZAGRANICZNA.

ARGENTYNA

Porozumienie wśród Polaków w Argentynie

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy z radością podaje do wiadomości, że na jednym z ostatnich powaśnionych terenów Polonji Zagranicznej doszło w dniu 13 lipca b. r. do porozumienia: mianowicie, w Argentynie, czołowi przywódcy dwu najważniejszych i największych organizacyj polskich — Federacji Towarzystw i Organizacyj Polskich Narodowych oraz Związku Towarzystw i Organizacyj Polskich „Dom Polski" — po długim okresie walki wewnętrznej, w której obie strony nie przebierały w środkach, a która przyczyniła się poważnie do obniżenia poziomu pracy społecznej, dzięki gorącym apelom Rady Organizacyjnej i bezpośredniemu oddziaływaniu Radcy Emigracyjnego na Amerykę Południową p. Michała Pankiewicza — podali sobie ręce.

Odpis przełomowego w życiu Polonji Argentyńskiej protokułu ustalającego porozumienie, podajemy niżej w całości:

„Protokuł"

Niżej podpisani Stanisław Czyżewski, Bolesław Januszkiewicz, Stanisław Kowalewski, i Franciszek Marus zebrali się w dniu 13-go lipca o godz. 8-ej wieczór, celem zastanowienia sie nad sposobami zlikwidowania dotychczasowej walki między Federacją i Domem Polskim, walki, która przyniosła jedynie szkodę społeczeństwu przez rozwydrzenie zwyczajów i stworzenie warunków przyjaznych dla żerowania grasantów wszelkiego rodzaju.

Po tem oświadczeniu i wymianie zdań, podczas których stwierdzono, iż wzajemnie czynione sobie zarzuty okazały się bezpodstawne, obydwie strony zdecydowały zgodnie przejść do porządku dziennego nad wzajemnemi urazami, zaprzestać walki i wystąpić do sądu o zlikwidowanie procesu.

Buenos-Aires, dnia 13 lipca 1931 r.

(—) *B. Januszkiewicz* (—) *St. Kowalewski*
(—) *F. Marus* (—) *St. Czyżewski*

BELGJA

Piękny czyn polskiego emigranta

Z Brukseli donoszą: O obywatelskości polskich emigrantów zagranicą świadczy fakt, iż jeden z kupców w Hautrage, chcąc zachęcić dzieci do przybycia na święto szkoły polskiej, ofiarował się wszystkie dzieci wyżywić. O wysokości tej ofiary świadczy, iż w obchodzie wzięło udział 500 dziatwy przyjezdnej. Emigrant ów, nazwiskiem Kuleczko, przyjął następnie u siebie wszystkich miejscowych działaczy społecznych i gości, przybyłych na tą uroczystość.

Założenie i rozwój Towarzystw Polek w Hautrage-Etat okręg Mons Belgja.

Po przyjeździe księdza polskiego w nasze okolice zaczęło się rozwijać życie organizacyjne niewiast. Pierwszym jego staraniem było zgrupować jak najliczniejszą ilość matek troszczących się o los dziatwy i współpracę dla swych rówieśnic emigrantek. Po opracowaniu statutu przez księdza dr. Pająka zostało zwołane walne zebranie niewiast celem założenia Towarzystwa, mającego na celu troskę i opiekę w razie nieszczęścia niewiastom i dzieciom opnszczonym. Towarzystwo zostało założone w grudniu 1929 roku. Cały rok 1930 wysiłki były skierowane do przyjścia z pomocą wdowom których mężowie zostali zabici lub niewiastom, których ojciec rodziny był ranny lub chory czas dłuższy. Zapomogi zostały udzielane w formie składek pieniężnych, zakupu pożywienia i ubrań. Podczas całego roku staraniem członkiń i zarządu było zjednać w swem gronie wszystkie matki całej kolonji. Wysiłek został uwieńczony powodzeniem, albowiem w obecnym roku prawie że wszystkie niewiasty należą do naszego grona. Ponadto na tą samą formę zastały założone towarzystwa kobiece przez księdza Kapelana w ościennych kolonjach Quaregnot i Boussu-Bois. W naszej kolonji liczba członkiń wzrosła do 60 członkiń, udzielając chętnie pomocy, tak na polu oświatowem przez urządzanie wieczorków, pogadanek i śpiewów, jak przyjścia z pomocą chorej członkini.

Zarząd Towarzystwa Opieki nad Emigrantką.
Hautrage-Etat, duia 28 maja 1931.

Sport w Belgji

Życie sportowe zaczyna się rozwijać bardzo pomyślnie na terenie okręgu Mons Belgja. Pierwszy z klubów piłki nożnej złożony z samych Polaków, zostali zfederowani z klubami belgijskiemi, jest Polonja w Hautrage-Etat. Dzięki staraniom Księdza Dr. Pająka obecnie przez prezesa honorowego członkom zarządu i obecnego prezesa czynnego Pana Franciszka Papały, klub przezwyciężył początkowe trudności założenia pod względem terenu i kwestji finansowych. Po przyjęciu terenu przez komisje terenowe i wypełnieniu różnych formalności związanych z przyjęciem klub zostaje przyjęty do Unji Federalnej Królewsko -belgijskiej jako klub czynny, zabezpieczając się w ten sposób od wypadków w kasach sportowych. Z dniem 8-go grudnia 1930 klub zostaje przyjęty i dopuszczony do szampionatu między klubami belgijskiemi jako gracze IV. dywizji. Z szampionatu wychodzą zwycięsko, albowiem na 20 klubów zajmuje 5 miejsce pod koniec gier zimowych.

W grach przyjacielskich zdobywa pierwszy puhar jako najdzielniejszy klub w rozgrywce między Leuze, Blaton, Peruwelz.

W kilka tygodni później klub Polonja urządzą przyjęcie obcych klubów na własnym terenie. W rozgrywce o puhar ofiarowany przez Pana Chiczewskiego konsula R. P. w Brukseli i jako drugi puhar consolatjon ofiarowany przez Pana Wawrzyna Kuleszka przemysłowca polskiego w Hautrage-Etat. Rozgrywka na drugi dzień przechyla się zupełnie na stronę Polonji zdobywając pierwszy puhar. Jak wypowiadają się sportowcy belgijscy mający styczność z Polonją że gracze są wzorowi i postępują po sportowemu. W tym samym okręgu powstają nowe kluby polskie w Boussu Bois i Pernez lez-Binche.

BRAZYLJA

Sta Catharina. Odznaczenie naszego rodaka

Znany rolnik i czcigodny działacz narodowy p. Franciszek Urbanowski otrzymał dyplom z ministerstwa w Rio de Janeiro i złoty medal za produkty rolne, które wysłał na wystawę do Florianopolis. Szczególnie wyróżnione zostały jego eksponaty pszenicy, owsa,, żyta i tatarki oraz białej kukurudzy. Jest to bardzo zaszczytne wyróżnienie naszego Rodaka, jeżeli zważymy, że pomimo iż w tej miejscowości jest wielu znakomitych rolników niemieckiej narodowości, nasz Rodak jedynie został tak zaszczytnie wyróżniony czego mu z całego serca winszujemy.

Echa pobytu prezesa Rady Organizacyjnej.

W Brazylji w Rio-de-Janeiro, bawi obecnie prezes Rady Organizacyjnej prof. dr. J. Szymański. Prezes Rady wygłosił odczyt o obecnem położeniu Polski na zebraniu jedynego w stolicy Brazylji towarzystwa polskiego „Polonia“. Odczyt ten zgromadził kilkadziesiąt osób z pośród nielicznej miejscowej kolonji polskiej, składającej się z garstki inteligencji i robotników, przeważnie będących obecnie, wskutek kryzysu gospodarczego bez pracy.

Łącznie z Posłem Polskim w Brazylji p. Prezes Szymański odwiedził również Paranę, gdzie w Kurytybie odbył szereg konferencyj z tamtejszymi działaczami polskimi.

Prezes Rady Organizacyjnej wziął również udział dn. 16 czerwca w nadzwyczajnem posiedzeniu Zarządu Głównego Centralnego Związku Polaków w Brazylji. Na posiedzeniu tem omawiana była sprawa współpracy z Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy, przyczem stwierdzona została gorąca chęć tej organizacji podtrzymania stałej łączności z Radą Organizacyjną pod każdym względem.

Przy tej sposobności Prezes Szymański wypowiedział mowę, streszczenie której brzmi następująco:

„Mam zaszczyt z ramienia Rady Organizacyjnej pozdrowić tutejszy Centralny Związek Polaków.

Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy nie jest niczem innem jak wytworem Polonji Zagranicznej, to warsztat pracy, w którym stapia i przerabia się wychodźtwo.

Trzeba bowiem pamiętać, że łączność kolonji z Macierzą jest konieczną obopólnie. Pojęły to wcześnie inne narody jak np. Niemcy. Dla kolonji polskiej jest potrzebne oparcie się o silne państwo, zaś dla Polski rozszerzenie swoich wpływów moralnych, gospodarczych i handlowych. Wspólna praca wychodźtwa z Macierzą daje wspólne zadowolenie i korzyści. Ale tylko złączone, skonsolidowane wychodźtwo ma powagę. Cała emigracja powinna zrozumieć, że we wspólnej organizacji jest wspólny interes jednej i drugiej strony. Jedno najważniejsze wysuwa się obecnie zadanie — zorganizowanie wychodźtwa.

W imieniu Rady Organizacyjnej składam serdeczne życzenia Centralnemu Związkowi Polaków w Brazylji“.

Uchwalono pozatem również uiszczenie opodatkowania za czas ubiegły na rzecz Rady Organizacyjnej, wysokość stałej wkładki określona będzie na następnym Sejmiku C. Z. P. w styczniu roku przyszłego; zebrani uchwalili również, aby przy listopadowej dorocznej sesji Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, C. Z. P. w Brazylji reprezentował p. S. Maciszewski, jako delegat specjalny.

Węgiel polski w Brazylji

W miesiącu kwietniu przybyły do Rio de Janeiro dwa statki z węglem polskim w ogólności 11.800 ton, wysłane przez koncern węglowy w Katowicach „Robur” do wielkiego importera węgla w Rio de Janeiro „Belmiro Rodrigues & Cia.”

Z tej okazji Poseł R P. Dr. Grabowski w porozumieniu z firmą importową oraz p. Winnickim, przedstawicielem „Robura”, urządził wycieczkę z przedstawicielami zainteresowanych resortów i przedsiębiorstw Rządu federalnego, brazylijskich linji okrętowych, przedsiębiorstw elektrycznych i gazowych i niektórych importów węglowych na wysepkę Pombeba, gdzie ten węgiel został zdeponowany, by zademonstrować sferom zainteresowanym realne możliwości importu węgla polskiego do Brazylji. Przedstawiciele „Robura” i Poselstwa udzielali zebranym wyjaśnień, a Poseł R. P. wskazał w krótkiem przemówieniu okolicznościowem na wysiłki sfer rządowych i gospodarczych w Polsce w kierunku wzmożenia stosunków handlowych z Brazylją, podkreślając, że w obecnym momencie powszechnego kryzysu, Polska gotowa jest na jak najdalsze ułatwienia, by wzmocnić wymianę

handlową między obu krajami. Węgiel jest właśnie tym produktem, który może być w szerokim stopniu wykorzystany w poczynaniach wymiennych między Brazylją i Polską.

Dodać należy, że węgiel polski jest już od 1928 r. importowany do Brazylji.

Ze strony brazylijskiej przemawiał współwłaściciel firmy importowej, p. Belmiro Rodrigues, który wskazał obecnym na nadzwyczaj korzystne rezultaty, osiągnięte węglem polskim na kolejach brazylijskich, a w imieniu władz federalnych przemówił inż. Euzebio de Oliveira, dyrektor departamentu Geologicznego i Mineralogicznego w Ministerstwie rolnictwa, dziękując przedstawicielowi R. P. za możność bliższego zapoznania się z produktem polskim i dając wyraz swego uznania i podziwu dla ekspansji gospodarczej Polski.

Po powrocie z wysepki Poseł R. P. podejmował uczestników wycieczki śniadaniem w hotelu „Palace".

BUŁGARJA

Sukces przemysłu polskiego na rynku bułgarskim.

Przemysł polski (fabryka parowozów firmy Cegielski w Poznaniu) dostarczył po raz pierwszy bułgarskiej administracji kolejowej parowozów.

Parowozy te poddano próbie na szlaku kolejowym Sofja — Sarembey w obecności posła polskiego Tarnowskiego, dyrektora generalnego kolei bułgarskich inż. Boszkowa oraz przedstawicieli prasy.

Wyniki próby były niezwykle zadawalające, z każdego punktu widzenia.

CHINY.

Zakończenie roku szkolnego w Gimnazjum Polskiem im. H. Sienkiewicza w Harbinie.

W harbińskiem gimnazjum odbyło się ostatnio uroczyste zakończenie roku szkolnego, i wręczenie świadectw abiturjentom, którzy tego roku złożyli egzamin dojrzałości. Na uroczystości był obecnym konsul R. P., przedstawiciel Chińskiego Departamentu Oświaty, pułkownik Scharenberg, ciało nauczycielskie, rodzice i uczniowie. Wypowiedziano mowy okolicznościowe, odśpiewano pieśni polskie i rozdano świadectwa dojrzałości 5 abiturjentom i 3 abiturjentkom. Prezes Komitetu Rodzicielskiego wyraził w imieniu rodziców słowa uznania i podzięki wszystkim pedagogom, którzy kształcili ich dzieci i doprowadzili je do egzaminu dojrzałości. Następnie złożył na ręce obecnego konsnla R. P. d-ra Skowrońskiego podziękowanie Rządowi Polskiemu, za okazywaną gimnazjum pomoc materjalną, która wynosi 90% wszystkich wydatków uczelni, podczas gdy pozostałe 10% płacą rodzice uczniów jako wpisowe za naukę, oraz komorne za lokal w Domu Parafjalnym, zbudowanym ze składek miejscowej kolonji polskiej.

Z ośmiu abiturjentów, — którzy złożyli w r. bieżącym egzamin dojrzałości, połowa ma zamiar udać się na studja do Polski (2 na Politechnikę, 1 na naukę przemysłu artystycznego i 1 na uniwersytet). Czworo ma zamiar wstąpić do wyższych uczelni w Chinach (1 na orjentalistykę i 3 na studja handlowe)

KOLUMBJA

Polak, inż. Jerzy Zawadzki zbudował linję telefoniczną, łączącąmiasto Cali w Kolumbji ze stolicą kraju Bogota. Linja ma 600 km. długości.

ŁOTWA.

Echa represji antypolskich.

Jako dalszy ciąg kampanji przeciw Polakom wymierzonej, w dniach 29 i 30 lipca b. r. odbyły się w Iłukszcie dwa masowe procesy, wytoczone Polakom *za śpiewanie w kościele po polsku.*

Na ławie oskarżonych przeszło 50 osób, w roli oskarżającego kapłan, ks. Łotysz Welkme. Ciekawa procedura samego procesu jaskrawie uwypukla chorobliwą negację wszystkiego co polskie, panoszącą się wśród prowincjonalnych kacyków — rządców w obecnej Letgalji, ongiś Inflantach Polskich.

Przypominają się czasy niewoli rosyjskiej, na skutek zarządzenia bowiem księdza policja wkracza do świątyni i spisuje tych, którzy śpiewają po polsku.

Potem dochodzenie, sąd i w rezultacie 45 osób skazanych zostaje na więzienie (Polacy za granicą) od 8 do 3 tygodni...

Polskie ręce na łotewskiej roli.

Łotewskie Centralne Towarzystwo Rolnicze oraz Polskie Tow. Rolnicze na Łotwie zgłosiło do Syndykatu Emigracyjnego zapotrzebowanie na 3.500 robotników sezonowych rolnych z Polski.

Pozatem Tow. Rolnicze w Zemgale zgłosiło zapotrzebowanie na 1.000 wykwalifikowanych robotników rolnych, przedewszystkiem kobiet do pracy na plantacjach buraków.

W niedługim czasie robotnicy wyjadą na Łotwę.

Rzemiosło polskie na Łotwie

W państwowej polskiej szkole rzemieślniczej w Dyneburgu odbyła się uroczystość doręczenia świadectw wychowankom szkoły.

W roku bieżącym ukończyło szkołę 37 uczni i uczennic.

Jest to pierwszy zastęp młodzieży, opuszczający tę młodą jeszcze polską placówkę, zastęp w zupełności przygotowany do pracy.

Państwowa polska szkoła w Dyneburgu, na której czele stoi dyrektor p. Lucjan Pietrzkiewicz, ma działy: stolarski, kowalski, ślusarski, tokarski i inne, ja-

kotеż krawiecki, kroju, szycia, haftu i t. p. i posiada doskonały zespół techniczno-pedagogiczny, obok dobrze wykwalifikowanych majstrów, prowadzących prace praktyczne.

Wyniki kilkuletniej pracy w tej szkole są doniosłe, gdyż kończąca ją młodzież może odrazu pracować we własnym i na własną ręke prowadzonym warsztacie, co da w najbliższej przyszłości zwiększenie liczby warsztatów polskich na Łotwie.

Wspaniały sukces sportu polskiego

Dnia 5 lipca w Rydze odbył się mecz piłki nożnej między reprezentacjami Polski i Łotwy. Mecz z Łotwą przyniósł barwom polskim przytłaczające zwycięstwo. Wynik meczu 5 : 0 na korzyść Polski, świadczy o doskonałej grze drużyny polskiej.

Na ryskim stadjonie reprezentacyjnym przyglądało się meczowi kilkanaście tysięcy widzów, w tem sporo tamtejszych Polaków, którzy z dumą patrzyli na wspaniałą grę rodaków.

MEKSYK

Dyplomata polski otrzymał odznaczenie naukowe w Meksyku

Polski chargé d'affaires w Meksyku, p. Zygmunt Merdinger. otrzymał w tych dniach dyplom członka honorowego najpoważniejszej instytucji naukowej — „Ateneo de Ciencias y Bellas artes". — Uroczystość wręczenia dyplomu przez prezesa tej instytucji, rektora dra Vasqueza odbyła się w obecności posła francuskiego w Meksyku min. Perrie oraz uczonych francuskich, bawiących obecnie w Meksyku.

NIEMCY.

Nowe pismo polskie.

Wśród pism polskich, wychodzących w Niemczech, brakowało niewątpliwie pisma poświęconego tak ważnej dziedzinie życia narodowego, jaką jest szkolnictwo polskie.

Luka ta została obecnie wypełniona przez powstanie nowego pisma polskiego na obczyźnie, p. t. „Poradnik Nauczycielski".

Uchwały Konstytucyjnego Zjazdu Polskiej Młodzieży Akademickiej z Zagranicy w dniach 24 i 25 maja 1931 r.

Odbył się w Berlinie konstytucyjny Zjazd Polskiej Młodzieży Akademickiej na którym zapadły następujące uchwały:

Zjazd Konstytucyjny „Związku Polskiej Młodzieży Akademickiej z Zagranicy" podkreślając swą nierozerwalną łączność z całością narodu polskiego i polskiej młodzieży akademickiej, ze względu na konieczność wychowania odpowiednich zastępów działaczy społecznych wśród ludności polskiej na terenie państw, reprezentowanych w Związku, uważa za wskazaną interpretację punktu 4-go statutu*) w sensie przestrzegania zagranicznego charakteru zrzeszonych organizacyj, zarówno pod względem terenu, jak i obywatelstwa ich członków.[1]

Zjazd konstytucyjny, rozumiejąc w całej pełin wskazania ideologiczne, podane przez Konwent Senjorów Zw. Mn. P. w E. dla polskiej mł. ak. z Zagranicy, a mianowicie:

1. Akademik polski zostaje, studjuje i pracuje w kraju swego urodzenia.
2. Ideologję swą polska młodzież akademicka buduje na podstawach apartyjnych.
3. Źródłem ideologji młodego pokolenia akademików polskich jest mickiewiczowska idea filarecka.
4. Studja swe traktuje młodzież z całą odpowiedzialnością, aby mogła dobrze służyć ludowi polskiemu.
5. Młodzież akademicka nie zrywa więzów z ludem polskim.
6. W każdym kraju młodzież akademicka tworzy swą naczelną organizację, —

przyjmuje je jako podstawowe zasady swej pracy i w organizacji swej dążyć będzie do ich zrealizowania.

Zjazd Konstytucyjny Z. P. M. A. z Z. wyraża serdeczne podziękowanie Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Zw. Polskich Mniejszości w Europie i Zw. Polaków w Niemczech za życzliwe zajęcie się sprawą zjazdu i współpracę przy jego zorganizowaniu.

ST. ZJEDNOCZONE

Polak — wzorem uczciwości wśród szoferów nowojorskich.

Nowojorski kierownik taksówki Franciszek Brusza znalazł w samochodzie klejnoty wartości 200.000 dolarów i natychmiast odniósł je na policję. Okazało się, że kosztowności te należały do miljonerki Pani Reynolds Hitt. Uczciwy znalazca, Polak, znajdujący się w dość ciężkiem położeniu finansowem, otrzymał od właścicielki wynagrodzenie w sumie 2.500 dol.

Polak wynalazł podwodną łódź dla nurków

Polak, Emil Kulik, zbudował łódź podwodną dla nurka, który może się zanurzyć na 300 stóp i więcej. Urządzona jest tak, że momen-

[1])Punkt ten brzmi: „Członkami Związku są organizacje polskiej młodzieży z zagranicy, reprezentowane na Zjeździe Konstytucyjnym. Związku. Rada Naczelna Związku może także przyjąć później zgłaszające się organizacje czołowe, reprezentujące ogół polskiej młodzieży akademickiej z danych państw. Warunkiem członkowstwa jest zagraniczny charakter danej organizacji czołowej i jej podorganizacyj, tak pod względem terenu jak i obywatelstwa ich członków"

talnie zanurza się i podnosi automatycznie, równocześnie we wodzie może się poruszać w każdym kierunku zapomocą 2 śrub 2 mile na godzinę. Nurek operujący ma zupełną swobodę ruchów, może zostać pod wodą 6 godzin, nie będzie zmuszony do wypływania na wierzch, celem nabierania powietrza lub zależny od pomp zasilających w powietrze, gdyż aparat jest tak urządzony, że nurek oddycha swojem powietrzem. Mając 5 reflektorów może widzieć dokładnie co wokoło niego się dzieje i pracować przy pomocy mechanicznych rąk stalowych. Kulik spodziewa się sprzedać dobrze swój wynalazek.

Polak w Chicago wynalazcą sztucznego kamienia

Rodak nasz p. S. M. Głogoczewski, wynalazł nowy, bardzo ekonomiczny i praktyczny kamień sztuczny, którego zalety w zastosowaniu praktycznem są ogromne.

Kamień ten zrobiony jest w głównej mierze z substancji oraz z barwników, które są oczywiście tajemnicą wynalazcy.

Zastosowane mogą być najrozmaitsze rodzaje wykończenia: granitowe, marmurowe, stucco i wiele innych.

Kamień ten jest wyrabiany w bardzo dogodnych rozmiarach, może być szybko i bez żadnych trudności układany w murze, przez każdego murarza z wielką oszczędnością czasu i pieniędzy.

Z tego samego materjału wyrabiane są schody, Kamień ten użyty w monumentalnych budynkach może mieć wykończenie na obu stronach; tak, że nie wymaga tynkowania (plastrowania) wewnątrz lub też może mieć wykończenie tylko na zewnątrzi zwykłe tynkowanie może być użyte wewnątrz.

Kamień jest nieprzemakalny, ogniotrwały, bardzo mocny (o wiele mocniejszy od muru z cegły) nie przewodzi ani ciepła ani zimna, ani głosu. Robactwo nie może gnieździć się w domu zrobionym z tego materjału i co jest ważniejsze jest tańszy od obecnie używanych materjałów jak cegła, kamień naturalny i t.d.

Materjał ten nazywa się „Monostone“ i jest wyrabiany przez firmę Cook County Monostone Co, prezesem której jest pan S. M. Głogoczewski.

Obchód sierpniowy w Polonii amerykańskiej

Odbyła się tu uroczystość obchodu Sierpniowego, upamiętniającego wkroczenie kadrówki do b. Królestwa Kongresowego oraz zwycięstwo pod Warszawą. Uroczystości przewodził kolektor ceł federalnych Antoni Czarnecki. Przemawiali: gen. konsul Zbyszewski, prof. Tomasz Siemiradzki, prezes Związku Narodowego Polskiego Romaszkiewicz, i prokurator Swanson. Wśród entuzjastycznego nastroju uchwalono wysłanie depesz hołdowniczych do prezydentów Mościckiego i Hoovera oraz do Marszałka Piłsudskiego.

TURCJA

Polscy robotnicy na tureckich tartakach

Jedna z firm tureckich eksploatujących lasy w Anatolji (Turcja) nadesłała do polskiego syndykatu emigracyjnemu zapotrzebowanie na 100 pracowników do robót tartacznych.

Polskie władze emigracyjne zaznaczyły, że wysłanie robotników nastąpi po wypłaceniu przez firmę turecką odszkodowania dwu robotnikom polskim, zangażowanym w roku ubiegłym. Ulegli oni nieszczęśliwym wypadkom przy pracy.

Zezwolenie na rekrutację tegoroczną wydane będzie dopiero po zaspokojeniu pretensyj poszkodowanych.

WIADOMOŚCI z KRAJU

Dobrotliwy P. Prezydent Rzeczypospolitej.

Kilka miesięcy temu syn biednego gospodarza ze wsi Kuliki w pow. baranowickim, Antoni Łazarczyk, zwrócił się z prośbą do p. Prezydenta Rzeczypospolitej o przydział roweru, motywując prośbę tem że jest uczniem i chciałby nadal uczęszczać do szkoły, oddalonej o 6 km. od miejsca zamieszkania rodziców. P. Prezydent przychylił się do prośby ucznia i przydzielił do dyspozycji urzędu wojewódzkiego w Nowogródku rower turystyczny z państwowej wytwórni uzbrojenia.

Wywóz ubrań z Łodzi

— Bardzo charakterystyczna wiadomość to wywóz gotowych ubrań męskich z Łodzi do Angiji w czasie od stycznia do czerwca wzrósł 8-krotnie!!! G dyw styczniu wywieziono za 100 tysięcy złotych to w czerwcu b r. już za 800 tysięcy złotych! Świadczy to najlepiej, że towary polskie mogłyby mieć coraz większy zbyt zagranicą.

Wilno ofiarowuje obraz Matki Boskiej kościołowi Polskiemu w Dalmacji

W swoim czasie kolonja polska w Dalmacji zwróciła się do magistratu m. Wilna z prośbą, by do kościoła budowanego przez polaków w Dalmacji, podarowało miasto kopję obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Magistrat przychylił się do prośby rodaków i powierzył wykonanie kopji artyście malarzowi M. Kéluszy. Obraz już jest na ukończeniu i, po poświęceniu

go w Wilnie będzie wysłany jako dar ludności wileńskiej do kościoła w Dalmacji.

Zamordowanie ś. p. Tadeusza Hołówki

Głośnem echem odbiło się w kraju i zagranicą skrytobójcze morderstwo popełnione na osobie s. p. Tadeusza Hołówki, posła na Sejm i naczelnika wydziału wschodniego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Ś. p. Hołówko był rzecznikiem ugody ukraińsko-polskiej, to też fckt morderstwa w Truskawcu zastanowić musiał wszystkich tem bardziej, że miał miejsce tuż przed se-ją Ligi Narodów. Ś. p. Hołówko pozostawił dobre wspomnienie u wszystkich którzy go znali.

Bohaterstwo 8-letniej dziewczyny

W czasie pożaru we wsi Pradła w powiecie olkuskim, którego ofiarą padło 29 gospodarstw, wykazała nadzwyczajne bohaterstwo 8 letnia dziewczynka. Cecylja Sochacka.

Pożar wybuchł w czasie nieobecności dziewczynki. Nie namyślając się dziewczynka wskoczyła do płonącej chaty i wyniosła stamtąd dwoje młodszego rodzeństwa.

Następnie wyprowadziła z obory krowę i świnię, a kiedy powróciła jeszcze raz do mieszkania, ażeby wynieść maszynę do szycia, zerwał się dach a bohaterskie dziecko zostało pod płonącemi żagwiami.

Dziewczynkę zdołano uratować, ale jest ona ciężko poparzona.

Naturalny przyrost w Polsce

Ołomuniecki „Nasiniec" ogłasza o przyroście naturalnym w Polsce, w którym zaznajamia swych czytelników z imponującym przyrostem ludności w Polsce w ciągu ostatnich 12 lat. Porównując przyrost naturalny w Polsce z przyrostem naturalnym Czechosłowacji i innych państw Europy środkowej, autor artykułu przychodzi do przekonania, że są one pod tym względem daleko poza Polską Przyrost, który nawet w czasie kryzysu nie zmalał, daje — zdaniem wspomniaeogn pisma — dostateczną gwarancję wielkiej przyszłości Polski i jej mocarstwowego stanowiska.

Uroczystosci ku czci Wilsona.

Dnia 14 lipca r. b odbyły się w Poznaniu uroczystości, związane z odsłonięciem pomnika Wilsona, ufundowanego przez mistrza Padarewskiego. Uroczystość zaszczycili obecnością Prezydent Rzeczypospolitej, oraz jego gość, wdowa po prezydencie Wilsonie. Pozatem korpus dyplomatyczny akredytowany przy Rządzie polskim, w tem ambasada amerykańska w pełnym składzie. Przeszło 100.000 osób było świadkami tej podniosłej chwili.

Wśród nieprzeliczonych tłumów zebranych pod pomnikiem znajdowały się grupy polaków amerykańskich, specjalnie przybyłych na to święto przyjaźni polsko-amerykańskiej i wdzięczności narodu polskiego za rolę, jaką odegrał wielki prezydent Wilson w odzyskaniu niepodległości Polski z dostępem do morza. Odsłonięcia pomnika dokonał osobiście Prezydent Rzeczypospolitej, składając przytem piękny wieniec. Imieniem miasta wspaniałe przemówienie wygłosił p. prezydent Ratajski, sławiąc wielkoduszność Ameryki, która przez słynny 13 punkt wiekopomnego orędzia Wilsona, oraz przez pomoc okazaną Polsce podczas wojny polsko-bolszewickiej, przyczyniła się w znacznej mierze do odzyskania niepodległości Polski i odbudowania wymęczonego wojną kraju.

Z wielkim żalem mówił prezydent Ratajski o nieobecności wielkiego rodaka, mistrza Padarewskiego, inicjatora i fundatora pomnika Wilsona. Ciężka choroba pani Padarewskiej nie pozwoliła ujrzeć mistrzowi podniosłej chwili odsłonięcia pomnika. Imieniem miasta p. Ratajski złożył wyrazy czci Padarewskiemu, przyjęte przez zebrane tłumy entuzjastycznym aplauzem.

Ambasador Willys odczytał orędzie prezydenta Hoovera do narodu polskiego, wyrażające radość ze święta polsko amerykańskiego, wspominające o węzłach wielkiej przyjaźni, łączących Polskę i Amerykę od czasów Kościuszki i Pułaskiego, aż do chwili obecnej.

Przez cały dzień miasto, przy pięknej pogodzie, udekorowane było flagami polskiemi i amerykańskiemi, wieczorem iluminowane wspaniale, przybrało odświętny wygląd. Wycieczki rodaków z Ameryki były przedmiotem serdecznych owacji ze strony mieszkańców Poznania.

Żniwa w Polsce.

W tym roku żniwa rozpoczęły się w Polsce już w pierwszych dniach lipca. Wskutek upałów zboża dojrzało conajmniej o dwa tygodnie wcześniej niż zwykle. Zbiory są niezłe, aczkolwiek późniejsze deszcze poczyniły spore szkody.

W Polsce mamy 2.944 szyby naftowe.

W końcu pierwszego kwartału r. b. było w Polsce 2.944 szyby naftowe, a więc o 81 szybów więcej niż w tym okresie roku ubiegłego.

W pierwszym kwartale r. b. uwiercono 21.263 metry, zatem o 6.642 metry mniej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

Osłabienie intensywności wierceń spowodowane zostało w pierwszym rzędzie zmniejszonym popytem na surowiec.

Akcja oszczędnościowa Rządu polskiego.

Panujący w kraju b. ciężki kryzys gospodarczy zmusił Rząd polski do energicznej akcji oszczędnościowej. Dwukrotnie obniżono i tak już niskie pensje urzędnikom państwowym, część urzędników zredukowano, ponadto poczyniono szereg oszczędności w wydatkach rzeczowych Państwa. Poza akcją Rządu również samorządy (gminy miejskie i wiejskie) obni-

żają swe budżety, celem odciążenia obywateli i całego życia gospodarczego od nadmiernych, skutkiem obecnego kryzysu, świadczeń podatkowych.

Uproszczenia administracji państwowej.

W planie oszczędnościowym Rządu leży również uproszczenie administracji państwowej, zbyt licznej, przez skasowanie części województw i niekoniecznych urzędów.

Obok tego, że przyniesie to znaczną oszczędność, przyczyni się jednocześnie do usprawnienia całej administracji.

Nowy podział administracyjny państwa, przewidujący skasowanie 5 małych województw, scalenie wielu powiatów i stosownie do tego zniesienie zbędnych władz pierwszej i drugiej instancji *przeprowadzany będzie etapami.*

Skasowanie 5 województw może być dokonane tylko na podstawie odpowiednich ustaw sejmowych, a więc dopiero podczas sesji jesiennej Sejmu.

Do skasowania natomiast powiatów oraz upraszczania ogólnej administracji Rząd posiada dostateczne kompetencje. Sprawy te dostatecznie już dojrzały i zarówno sam p. premjer jak i minister skarbu uważają je za pilne i niecierpiące zwłoki.

Listę powiatów, przeznaczonych do skasowania, *przedłożą województwa w najbliższym czasie* swemu ministrowi, ten zaś przedłoży ją Radzie ministrów.

Ponadto rząd posiada pełnomocnictwa, udzielone ustawą z dnia 19 stycznia 1928 r. o organizacji władz I instancji, do skasowania zbędnych przy wydziałach urzędów powiatowych.

Chodzi tu o skasowanie podwójnych urzędów równoległych, istniejących w miastach wydzielonych zarówno przy wydziałach powiatowych, jak i sejmikach.

Takie podwójne urzędy istnieją dla spraw drogowych, budowlanych, zdrowia publicznego, weterynaryjnych i pośrednictwa pracy.

Prace oświatowe w wojsku polskiem.

Ministerstwo spraw wojskowych świeżo dokonało prac statystycznych w dziedzinie oświatowo-kulturalnej.

Z zestawień statystycznych wynika, że w roku 1930 w wojsku polskiem było 1553 żołnierskich szkół początkowych.

Do szkół tych uczęszczało 90561 szeregowców, którzy otrzymali świadectwa, dające im w życiu cywilnem uprawnienia szkół powszechnych.

Ilość żołnierzy analfabetów, którzy w ciągu roku 1930 nauczyli się czytać, pisać i rachować, wynosi 33229.

Są to zdumiewające wyniki.

Przynoszą one prawdziwy zaszczyt skromnej, unikającej reklamy oświatowo-kulturalnej pracy wojska polskiego, któremu z bardzo wielką pomocą w tej dziedzinie przychodzi Polski Biały Krzyż.

Dużą wartość ma również pomoc oświatowo-kulturalna, okazywana wojsku na terenie Małopolski przez Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Od czasu istnienia wojska polskiego, aż po rok 1930 — szkoły początkowe żołnierskie ukończyło zgórą miljon szeregowców.

Wiążemy się coraz silniej z morzem.

Ministerstwo komunikacji wydało szereg zarządzeń, zmierzających do uproszczenia manipulacyj przy nadawaniu towarów do portów i z portów.

Rozkład pociągów towarowych dalekobieżnych i pośpiesznych został odpowiednio przystosowany, przyczem uwzględniono najdogodniejsze połączenia z linjami okrętowemi.

Celem uwydatnienia przewozu do portów, wprowadzono specjalne nalepki na wagonach i przesyłkach, na koszt kolei.

Dokąd eksportuje Łódź swe towary.

Na podstawie danych związku eksportowego przemysłu włókienniczego w Łodzi wywieziono w maju zagranicę towarów łódzkich na sumę 3.539.374 zł. Podział eksportu na poszczególne kraje przedstawiał się następująco:

Anglja 1.203.577 zł., Daleki Wschód (Chiny, Japonja) — 1.007.918, kraje naddunajskie (Austrja, Węgry, Jugosławja) — 280.132, kraje bałtyckie (Łotwa, Finlandja, Estonja — 92.645, kraje północne (Danja, Holandja, Szwecja, Norwegja) — 244.908, Rumunja — 213.773, Ameryka — 209.086, Afryka — 118.691, Bliski Wschód — 111.711, różne kraje — 56.933. Wywóz przędzy czesankowej w tym samym okresie wyniósł 244.651 kg. wartości 2.942.980 złotych.

Od Redakcji.

Na okładce umieściliśmy podobiznę Pani Prezydentowej Wilson, bawiącej w Polsce na uroczystości odsłonięcia pomnika.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10,
ogłosznia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.
WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktorzy: Jadwiga Kwilecka i Stefan Łoś.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, m. 11 a. Tel. 690-54.

Salezjańska Szkoła Graficzna. Warszawa ul. Ks. Siemca 6. Tel. 337-72.

31. **Oddział w Obornikach**, pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
32. „ **Ostrowie Wielkopolskim**, pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
33. „ **Piłce**, pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
34. „ **Pleszewie**, pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
35. „ **Poznaniu**, ul. Wały Zygmunta Starego 9.
36. „ **Rozdrażewie**, pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
37. „ **Śremie**, pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
38. „ **Sulmierzycach**, pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
39. „ **Szamotułach**, pow. szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
40. **Oddział w Śmiglu**, pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
41. „ **Ujściu**, pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski)
42. „ **Wągrówcu**, pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
43. „ **Wieleniu nad Notecią**, pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
44. „ **Wolsztynie**, pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
45. „ **Wrześni**, pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
46. „ **Wysocku Wielkim**, pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
47. „ **Zaniemyślu**, pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
48. „ **Zbąszyniu**, pow., nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJI:

w **Paryżu**, II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens**, (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen** (Calvados) II, rue Nationale
w **Le Havre** (Saine Infer) 3, rue Lion Peulevey
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd. de la Republique
w **Lyon**. Ville Urbaine, Lyon 14 bis. Bd. Eugene Reguilon (Rhone)
w **Metz** (Moselle) 9, rue Ansone
w **Milhouse**, 9/11 rue des Tanneurs
w **Nancy**, (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w **Roubaix**, 66 rue d' Inkermann
w **Soissons** (Aisne) 11, rue Belleu
w **Toulouse**, (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W RUMUNJI

Czerniowce, (Cernauti), ul. General Mircescu 22. (Prezes Kazimierz Węglewski, sekr. Zofja Szmanowiczowa)

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

SALEZJAŃSKA
SZKOŁA GRAFICZNA
Warszawa, ks. Siemca 6.
TELEFON 337 - 72